Nr. 46 Rok 5 Kraków, dnia 12 listopada 1944. 40 gr.

Ilustrowany
KURJER … KI



ZAPASY NA ZIMĘ Fot. Borek





WALKA O

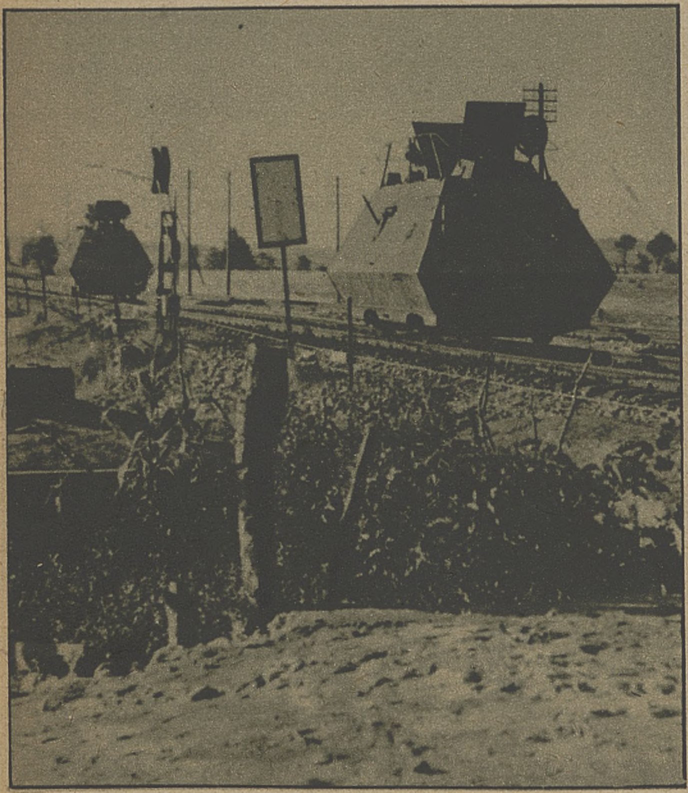
Powyżej na lewo:
Oddział niemieckich grenadierów maszeruje na wschodnim froncie przez las, by zdobyć wzgórze obsadzone przez bolszewików.

Powyżej:
Grenadierzy ostrożnie zbliżają się do wzgórza obsadzonego przez nieprzyjaciół. Pod osłoną drzew i krzewów zwolna posuwają się ku stanowiskom nieprzyjaciela. Dowódca oddziału obserwuje przez lornetkę pozycje bolszewików.

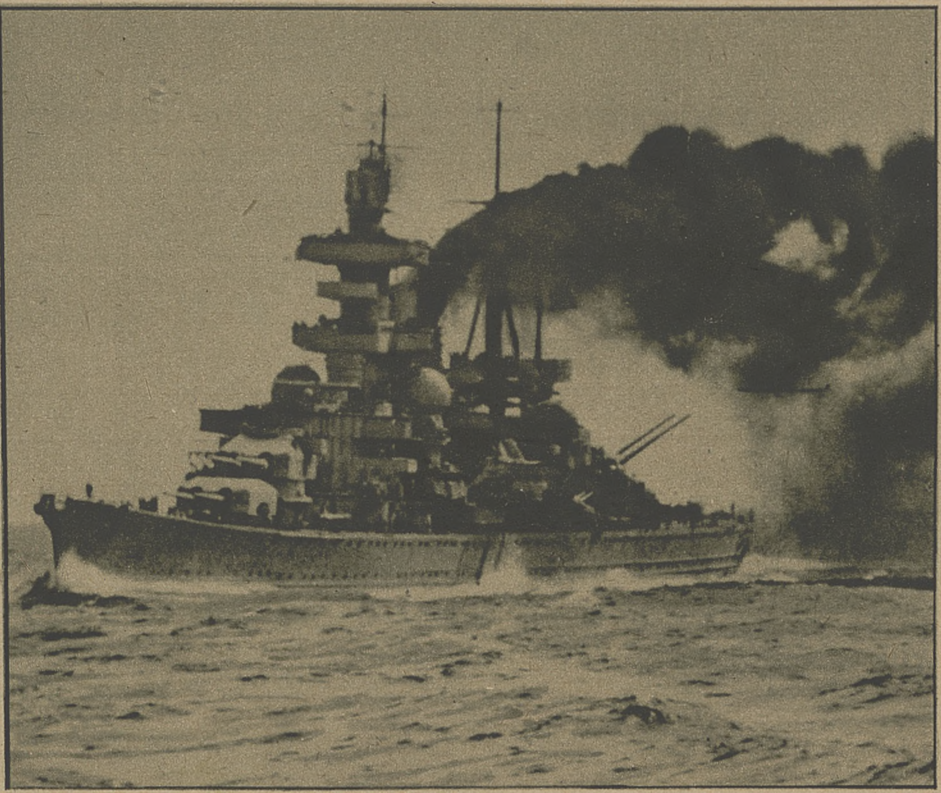
Powyżej na prawo:
Podczas gdy grenadierzy posuwają się naprzód, jadące za nimi działa pancerne ostrzeliwują linie sowieckie.







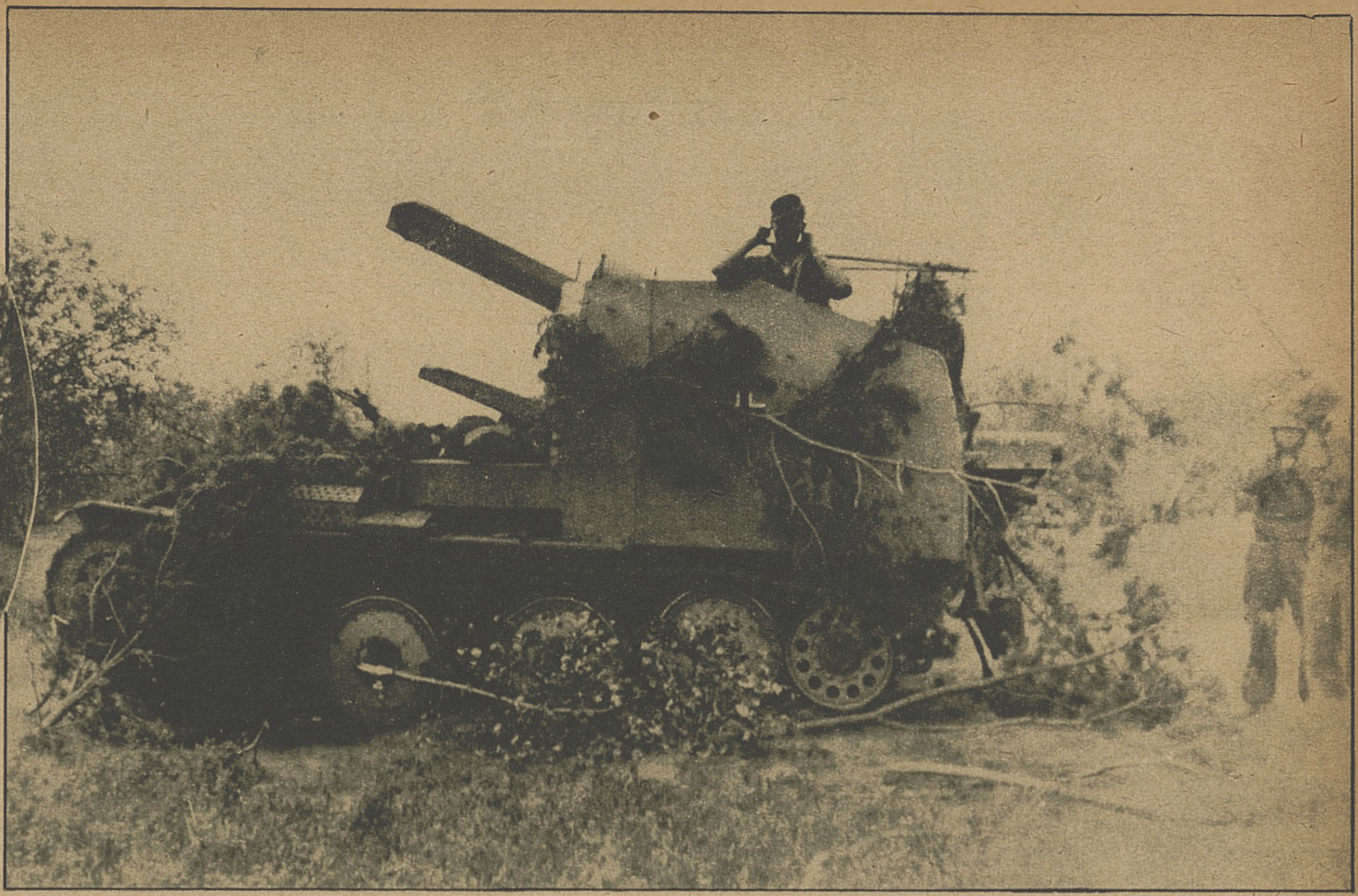
NA BAŁKANACH
Niemieckie wozy pancerne jeżdżą ustawicznie po torach kolejowych, by chronić je przed nieprzyjacielskimi napadami.



NA BAŁTYKU
Niemiecki okręt wojenny wspiera walkę lądową rozgrywającą się na wschodnich wybrzeżach morza.

Fot: PK Kralik, Winkelmann-Sch., Transozean 3.





WZGÓRZE

Na lewo:
Walka jest ukończona, bolszewicy zostali odparci. Niemieckie działa szturmowe wjeżdżają na pagórek. Dowódca kierujący akcją znajduje się już wraz ze swym czołgiem na szczycie zdobytego wzgórza.

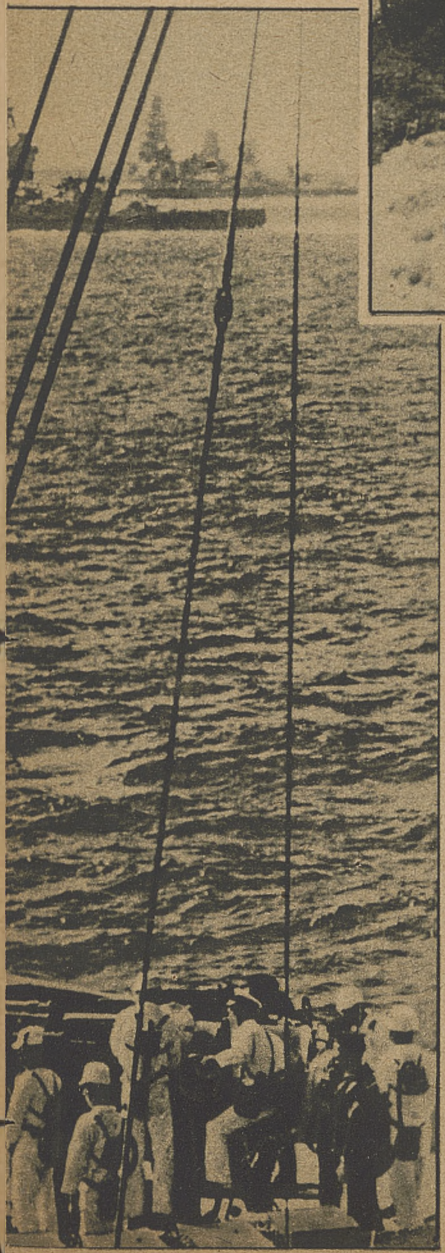
Na prawo:
Niemal równocześnie z działami szturmowymi, grenadierzy dotarli na szczyt wzgórza. Natychmiast zaczynają żołnierze umacniać swe pozycje, aby móc stawić opór ewentualnemu kontratakowi bolszewików.

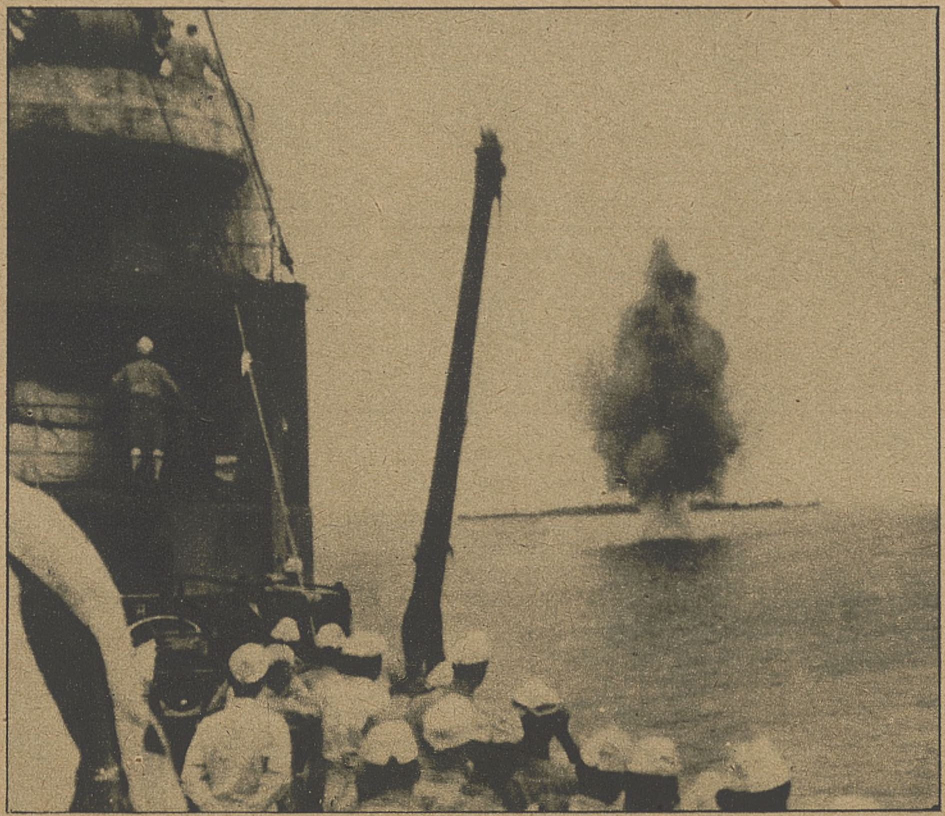
Fot: ##-PK Unger





Odtransportowanie czterech nieuszkodzonych bolszewickich dział szturmowych, które wpadły w ręce Niemców przy zdobywaniu wzgórza.







NA PACYFIKU

Pod Filipinami japońska flota odniosła duże zwycięstwo nad Amerykanami. — Na lewo: Japońskie ciężkie okręty wojenne na morzu. Powyżej: Japoński okręt wysadza w powietrze nieprzyjacielską minę.

WALKA POWIETRZNA

Japońska obrona przeciwlotnicza zestrzeliła amerykański bombowiec. Na zdjęciu na prawo możemy rozpoznać płonący samolot, a na lewo spada oderwane od niego skrzydło.

NIBY MITOLOGICZNE PARKI...
Snuje się na kołowrotku, tak starym jak ludzkość, cienka nić — by później z ramy krosien spleść się w gładki lub wzorzysty materiał, ręczną tkaninę, spadek dorobku odległych wieków...







Na lewo:

CZYŻBY MODEL TORPEDY!
Nic podobnego! Łódeczka zawiera szpulę z nawojem nici — bieg której w krosnach czy maszynie tkackiej da w efekcie piękny bal materiału „pierwszej klasy"!

Na prawo:

Przed rozpoczęciem pracy, odważa się wełnę, jedwab itp. „surowiec", by po ukończeniu tkania sprawdzić, jaka ilość nieuniknionych odpadków pozostała u każdej z poszczególnych pracownic warsztatu.

Poniżej:

DZISIEJSZE „BOGINKI" ŻYCIA PRZY KOŁOWROTKU



Ludzkość od najdawniejszych czasów swego pochodu ku cywilizacji i postępowi znała tkactwo i związane z nim prymitywne początkowo, ulepszane z biegiem czasu przyrządy do wykonywania tkanin służące. Era przedhistoryczna ludzi żyjących jeszcze na łonie natury wymyśliła już pierwowzór krosien, doprowadzonych około r. 1300 po nar. Chr. do precyzyjnie już i sprawnie działających krosien nożnych czyli pedałowych. Ulepszenie mechaniczne w tej dziedzinie zawdzięcza świat angielskiemu proboszczowi Cartwright'owi w latach 1784—6, ostateczne zaś rozwiązanie kwestii na drodze tkactwa maszynowego przypada w udziale mechanikowi Roberts'owi z Manchesteru w roku 1822. Najstarszymi, dokumentarnymi danymi o znajomości tkaczej sztuki w czasach przed-Chrystusowych, bardzo wczesnych, są lniane, bezwzorzyste płótna, spowijające staroegipskie mumie, datujące się z czwartego tysiąclecia przed Chr. W okresie późniejszym pielęgnowano sztukę tkacką we wszystkich kulturalnych krajach starożytności, przydając już wtedy tkaninom figury i wzory. Na pierwszy plan wybijają się w owym okresie materiały koptyjskie z IV—VII stulecia przed i po nar. Chr., lniano-wełniane — przemysł zaś tkacki Aleksandrii, Syrii i Bizantium dochodzi do doskonałości w produkowaniu kosztownych i wspaniałych wyrobów jedwabnych z wyobrażeniem scen i wizerunków wplecionych w materiał. Podobnie rzecz miała się w Persji pod panowaniem Sassanidów w III—VII stuleciu; w krajach nordyckich w epoce brązu tkactwo stało na wysokim poziomie. Wieki średnie, między VIII a XIII stuleciem rozwinęły przemysł tkacki w dwóch głównie ogniskach: w Hiszpanii, jako wpływ islamu i w Małej Azji. W tym czasie przoduje wśród krajów północno i środkowo-europejskich Regensburg i Augsburg tkactwem jedwabniczym i wełnianym, w tym ostatnim wyróżniają się wprowadzone przez Arabów do Europy wytwory bawełniane, tam mające źródło europejskiej późniejszej wytwórczości. Wiek XIII i XIV wzbogaca się na rynku tkackim motywami saraceńskimi, głównie używanymi w tkactwie Wenecji, hołduje im też Lucca. — Tkactwo jedwabne wiedzie początek z Chin, znane tam od niepamiętnych

Przy

Poniżej:
DYWAN PRODUKUJE SIĘ PODOBNIE
Grubsze znacznie nici i nieco odmienna technika w samym wykańczaniu (strzyżenie, czesanie, jedno lub obustronne, gładkie czy szorstkie itp.) — ale w zasadzie taż sama umiejętność tkacza co i przy materiałach albo płótnie.



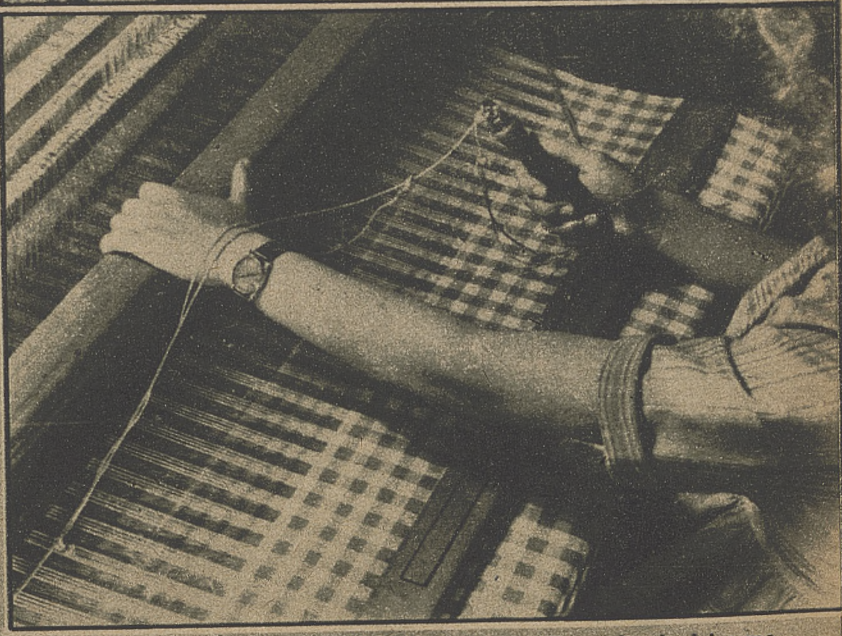


OSOBNA TO GAŁĄŹ UMIEJĘTNOŚCI TKACKIEJ
Dywanarstwo stworzyło specjalny dział pracy w tkalniach, odosobniając się nawet jako samodzielny przemysł wytwórczy. Zawodowe wykwalifikowanie w tej dziedzinie budzi zawsze podziw u adeptów „puszysto-miękkiej" sztuki Wschodu.

czasów jako swego rodzaju sztuka narodowa. Zmieszane w XV wieku z wpływami turecko-perskimi stanęło u szczytu swej świetności, przejawiającej się w ślicznych materiałach aksamitnych i brokatach. Odkrycie Peru i Meksyku wniosło w przemysł tkacki odrębny rodzaj materiałów, wykwit kultury i cywilizacji Ameryki środkowo-połudn. Italia przoduje w Europie na polu tkactwa do XVII w., by oddać później palmę pierwszeństwa Niemcom i Flandrii. Początek XVIII w. czyni sławnym Lyon, produkujący modne tapety jedwabne. Rewelacją w przemyśle tkackim było wprowadzenie z początkiem XIX wieku maszyny Jacquard'a, mającej odtąd zastosowanie w splotach wzorzystych. Z krótkiego przedstawienia powyższego dziejów przemysłu tkackiego widzimy, że podzielić je można na dwie zasadnicze grupy: ręczne i maszynowe, a więc wykonywane na krosnach i warsztatach tkackich. Krosno składa się z postumentu, wału osnownego (na nitki biegnące wzdłuż tkaniny), czółenka na wątek (nić biegnącą nieprzerwanie wszerz materiału) wału tkaninowego oraz ramek kółeczkowych dla podnoszenia i opuszczania odpowiednich pasm nici, jako też tzw. grzebienia dla zgęszczania splotów kaniny. Warsztaty mechaniczne pracują automatycznie. W razie przerwanią się nitek maszyna za**zymuje się samoczynnie i sygnal' je przerwę w swym ruchu. — Rozróżniamy tkaniny „płaskie", powstałe z krzyżowania i przewijania nitek według pewnych zasad, „czynowate" „gazowe", „kosmate" oraz „drukowane" — gdy chodzi o maszynowe rzucanie wzorów na materiał. Wchodzi tu w grę walec miedziany wklęśle wzorcowany farbą zagęszczoną klejem lub dekstryną. Przy barwnikach nie łączących się z włóknem, drukuje się najpierw wzór bajcą. Mają tu też zastosowanie szablony umieszczane pod natryskiem farbowym. — Specjalny dział sztuki tkackiej ręcznej i maszynowej tworzy, omawiane już swego czasu na tym miejscu dywanarstwo.



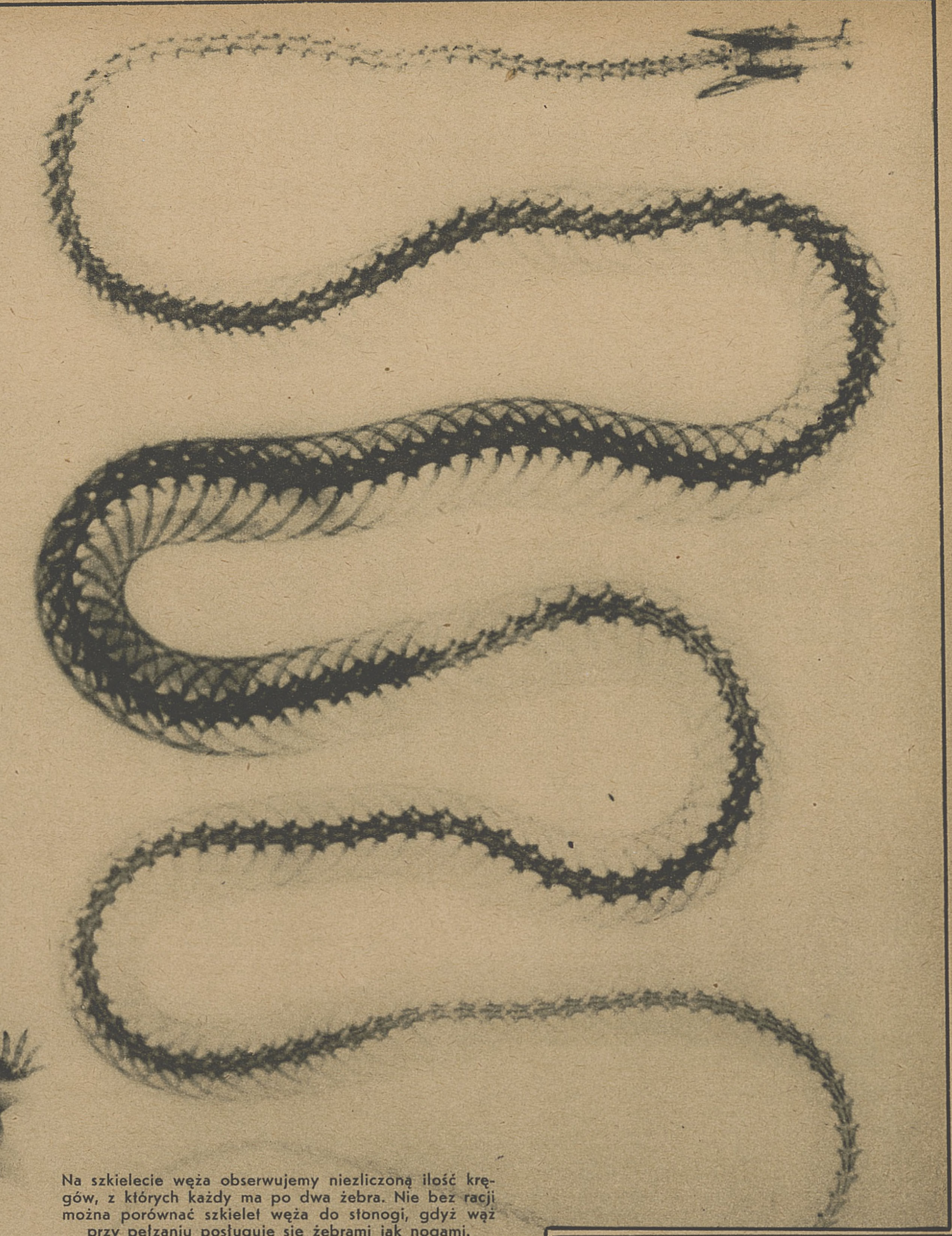
Na lewo:
Każda z pracownic tkalni ręcznej posiada pasek materiału z wzorami i figurami. Z pomocą lupy, w miarę potrzeby przenosi się taki deseń na mającą powstać tkaninę.



Na prawo:
A OTO „FABRYKANTKA" PŁÓTNA
Gęste mniej lub więcej, jednostajne lub deseniowo-jednolite w odcieniu, sztuczkowe, ściereczkowe, ręcznikowe, na obrusy itd. — powstaje także na krosnach.

krosnach





Na szkielecie węża obserwujemy niezliczoną ilość kręgów, z których każdy ma po dwa żebra. Nie bez racji można porównać szkielet węża do stonogi, gdyż wąż przy pełzaniu posługuje się żebrami jak nogami.

Zastosowanie mikroskopu dało człowiekowi możność wglądu w dotychczas zamknięty świat mikroskopijnych żyjątek, niewidocznych gołym okiem i przez zwyczajne szkła powiększające. Nowe dziwy natury mogły teraz dojść do świadomości ludzkiej i wzbogacić jego wiadomości. Wynalazek promieni Roentgena stworzył możliwości, oczywiście na innej platformie, o których dotychczas nawet się nie śniło. Dał możność podpatrzenia pracy w warsztatach przyrody. Nie tylko lekarzowi pomocne są promienie Roentgena w wykryciu przyczyn choroby przez prześwietlanie i ich leczeniu przez naświetlanie. Także zoologowi pozwalają wedrzeć się w tajemnice świata zwierzęcego i dać mu w ten sposób możności nauczenia się rzeczy, które dotychczas były dla niego niedostępne. Nie mamy zamiaru jednak czytelnika nudzić wiadomościami z medycyny, zoologii czy też czystej systematyki. Chcemy ucieszyć jego oczy obrazami zdjęć roentgenowskich, które pozwalają nam poznać piękno form przyrody podpatrzonych przez promienie Roentgena na żywym zwierzęciu. Trudno jest rozstrzygnąć, któremu z oglądanych zdjęć przyznać nagrodę piękności. Każde z nich jest interesujące w treści. Zdjęcie flądry robi wrażenie precyzyjnego rysunku piórkowego o nadzwyczajnym bogactwie szczegółów i nieprawdopodobnej ścisłości. Obraz wielkiego, całkiem zwyczajnego żółwia wykazuje nadspodziewaną piękność i wydobywa każdy szczegół kostnej powłoki żyjącego zwierzęcia. Na innym znowu obrazku cieszy nasze oko podziwu godna, celowa budowa szkieletu węża. Tam znowu widzimy prześwietlony przez promienie Roentgena pancerz raka, zdawałoby się niemożliwy do „przełamania". Nawet najdrobniejszy szczegół, a wreszcie i zmiany chorobowe nie ujdą uwagi „o k a" promieni Roentgena. Tak więc roentgenogramy odkrywają nam całkiem nowe dziwy przyrody.

U góry: Ten potwór jest tylko prześwietloną i wielokrotnie powiększoną pchłą ludzką. Dopiero w powiększeniu można rozpoznać włoski na ciele tego małego, brązowo-czarnego skoczka.



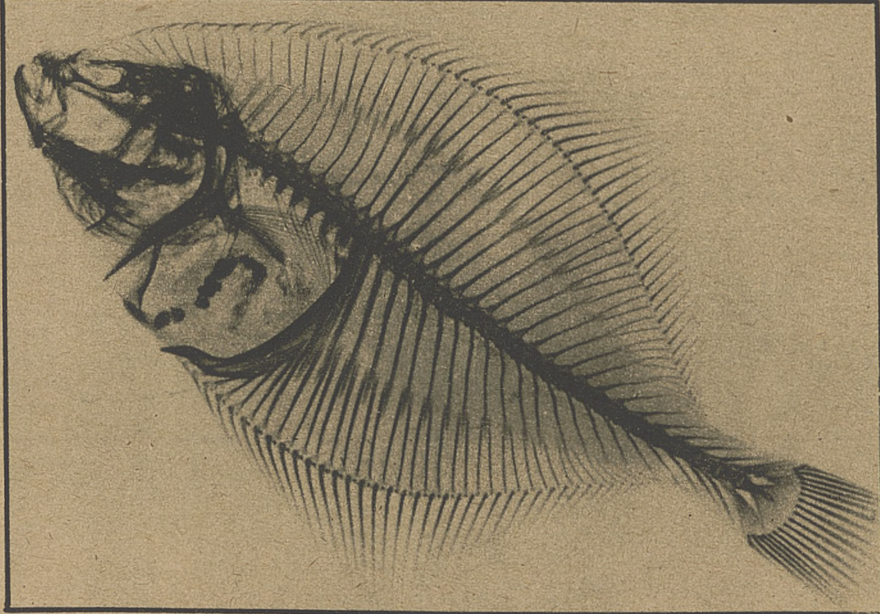
Nawet twardy, podwójny pancerz żółwia nie powstrzyma przenikających wszystko promieni Roentgena.

Fot: Dr. Schmidt-Schaumburg



Szkielet salamandry prześwietlonej promieniami Roentgena.





Na lewo: Prześwietlona pancerna powłoka raka pozwala naszemu oku wglądnąć w szczegóły budowy jego ciała. Powyżej: Mistrzowskie dzieło natury. Jak precyzyjny rysunek piórkiem wygląda zdjęcie roentgenowskie flądry.

PRZEŚWIETLONY ŚWIAT ZWIERZĄT



SAMOBÓJSTWO EWY

WŁ. SPORYSZ

Dokończenie

Przytaczały mu tysiące argumentów, a wreszcie dokładnie jego własne słowa, którymi żalił się na żonę jeszcze wtedy, gdy znał te kobiety tak mało. Oświadczyły, że będą walczyć, a Jerzy... och, nie, nie!... taki był zmęczony, taki spragniony spokoju i ciszy! Wreszcie jak każdy człowiek słaby, nie chcący brać za nic odpowiedzialności, uwierzył w Przeznaczenie. Fatalizm jest często wygodnym parawanem. Zrozumiał, że to co nastąpi, jest nieuniknione, ale nie wyobrażał sobie, aby Ewa mogła się znaleźć poza nawiasem jego życia. Zrozumiał wtedy, że Ewa musi umrzeć!

Gdy przyjechała, zaniepokojona milczeniem, bardziej przeraziła się niż oburzyła zmianami, które zastała w ukochanym domu. O! jakżesz pragnął gorąco, aby ta sytuacja nie była nigdy zaistniała... Chciał powiedzieć jej wszystko. Tak, miał poważny zamiar to zrobić, ale... odkładał z dnia na dzień... nie miał odwagi...

Ewa, goniąca resztkami wymęczonych nerwów, przerażona tupetem trzech obcych kobiet, rządzących się w jej własnym domu, odsunięta na bok, łaskawie „niezauważana", nie mogła zrazu zrozumieć powodu awantur, którymi zasypywały Jerzego energiczne sublokatorki. Nie mogła zrozumieć spojrzeń pełnych współczucia, którymi obrzucali ją znajomi.

Wreszcie dziś — tak dziś — Jerzy awanturami i szantażem zmuszony został do wypowiedzenia Ewie prawdy, i to takiej prawdy, jaką uznały za najwygodniejszą dla siebie trzy kobiety, wiedzące czego chcieć!

— Och Jerzy! jak trudno mi w to uwierzyć! Powiedz, że to nieprawda, że to tylko zły sen...

— To prawda, Ewo!

Uniosła ku niemu twarzyczkę pobladłą i oczy smutne, bezradne.

— Trudno Jerzy... jeżeli widzisz w tym szczęście, to nie mogę stawać ci na drodze. Proszę, nie martw się mną. Zniknę z twojego życia, i będziesz mógł zupełnie o mnie zapomnieć... jeżeli potrafisz... Czy mam żal do ciebie? Jerzy! o co? — Wiem, żeś mię kochał, i wiem, że nikogo tak już kochać nie będziesz. Dla tego krótkiego ale cudnego szczęścia warto było żyć! Słyszałam o takiej ślicznej pogańskiej bajce: gdy dusza człowieka znajdzie się już po „tamtej stronie", ogarniając ją nieprzeniknione ciemności, a dróżkami światła w tych ciemnościach, wiodącymi do krainy Wiecznego Szczęścia, są chwile szczęścia, które było naszym udziałem tu, za życia... Ja nie zabłądzę Jerzy! Ja nie zabłądzę!

— Ewo! biedne dziecko ziemi, zagubione wśród gwiazd! Któż tam zrozumie twój płacz żałosny, twoją skargę sierocą...

Wspomnienia biegły do niego ze wszystkich stron, szarpały mu serce i nerwy...

O czemuż czas nie może cofnąć się wstecz, o parę godzin zaledwie, o parę godzin...

— Jerzy — nie masz prawa zatrzymywać mię. Oddaj klucz, otwórz drzwi! Ja muszę wyjść z tego mieszkania! Czyż nie chcesz zrozumieć, że nie mogę zatrzymywać się ani chwili w domu, w którym zabrakło dla mnie miejsca!

— Spójrz mi w oczy i powiedz szczerze co chcesz zrobić, gdzie chcesz iść? — zapytał surowo.

— Chcę pójść do kościoła... pomodlić się... Jerzy.

— To chodź — pójdziemy razem.

Wyszli. Był niemile zaskoczony zachowaniem się Ewy. Szła równym, sprężystym krokiem i cichutko nuciła jakąś kabaretową arię.

— Uważasz, że sytuacja nasza jest taka zabawna i tak wesoła, że aż nucisz piosenkę z radości?

— Nie Jerzy, sytuacja, która wytworzyła się między nami, nie jest ani zabawna ani wesoła, ale cieszę się. Nawet nie uwierzysz czym: cieszę się, że jestem bez winy, bez grzechu. Nie mam sobie nic do zarzucenia. Uczciwie chciałam, żeby było dobrze, jak najlepiej. Robiłam wszystko co mogłam i wiem, że jestem biała... jak śnieg...

Nie mógł zrozumieć jej nastroju.

Gdy weszli do mrocznego tumu rozświetlonego gdzieniegdzie pastelową smugą kolorowych witraży, ukląkł i utonął w modlitwie.

Po chwili, gdy zwrócił się do klęczącej tuż obok siebie, nie dostrzegł jej. Zaczął gorączkowo rozglądać się wokół. Nie znalazł. Wybiegł ze świątyni. Nie, Ewy nie było nigdzie w pobliżu. Wiedział co to znaczy. Odeszła, odeszła i nigdy już nie wróci, odeszła tam, skąd się nie wraca! Dlaczegóż ją puścił, czemuż pozwolił jej wyjść z domu...

— — — — — — — — — — — —

W mieszkaniu było już zupełnie ciemno. Majaczyło tylko jaśniejszą plamą uchylenie drzwi balkonowych i okno przedzielone na smukłe prostokąty, cienkimi ramami okiennic.

O! jakież to wszystko beznadziejne, jakież tragiczne, jakież złe! Życie wydawało mu się w tej chwili taką ogromnie smutną czarną otchłanią...

Wtulił głowę w miękki stos poduszek leżących na tapczanie tłumiąc w nich głośny szloch, który rozrywał mu piersi.

— Ewo... Ewo... Ewo...

— O Jerzy! nie trzeba tak rozpaczać! — drobna, pachnąca ręka dotknęła jego twarzy.

Zerwał się z okrzykiem przerażenia!

W pokoju było jasno, a tuż przy nim, zaróżowiona od wieczornego chłodu, stała wysmukła, uśmiechnięta Ewa.

— Dlaczegóż patrzysz na mnie tak, jakbym było upiorem?

W mózgu jego w zawrotnym tempie zawirowało tysiąc sprzecznych uczuć: szalona radość że żyje — i cichutkie rozczarowanie, że jednak potrafiła przeżyć klęskę ich miłości — chęć walki i zdobycia na nowo tego wszystkiego co utracił, a przy tym przerażenie na myśl o czekających go przeprawach z kobietami, które tak dokładnie omotały go swoją siecią... Aż wreszcie zwyciężyło gwałtowne pragnienie rozpoczęcia życia na nowo — razem z nią, razem z nią — byle tylko nie odchodziła już więcej od niego!

Ewa w milczeniu obserwowała grę uczuć przebijającą się na jego wrażliwej twarzy.

— Jesteś Ewuniu, jesteś, przyszłaś i już nie odejdziesz... a ja tak okropnie się bałem, tak rozpaczałem, że ty... że ty...

— Tak! Wiem! Sądziłeś, że pobiegłam popełnić samobójstwo. Och Jerzy! Szybko przeszedłeś do porządku dziennego nad zlikwidowaniem mojej osoby... Widzisz — może to byłoby najłatwiejsze, i najprostsze ze wszystkiego — ale nie najwłaściwsze! Żyję, gdyż nie chcę ci zaciążyć wyrzutem sumienia. Ale nie tylko dla tego żyję... i dla siebie żyję... i dla siebie Jerzy. Jestem jeszcze taka młoda... — dokończyła nieśmiało jakby się usprawiedliwiając.

— Ewuniu! Już nic nas nie rozłączy, pokonam wszystko, zobaczysz, będziemy jeszcze szczęśliwi... — Chciał ją po dawnemu przygarnąć, utulić w ramionach. Odsunęła go lekko od siebie, spojrzała chłodno, z wyrzutem. Między ciemnymi łukami jej brwi, spostrzegł pionową zmarszczkę. Czy tej bruzdy nie dojrzał nigdy dotąd? Czy może jej dawniej nie było?

— Nie chcesz Ewuniu? Dlaczego? Dlaczego? Mów!

— Nie! — potrząsnęła ciemną główką. — Nie! To już jest nie do pomyślenia! Feniks odradza się z popiołów, ale tylko w legendzie, Jerzy, — tylko w legendzie, w życiu bywa inaczej...

— Ale ty przecież tak nagle nie mogłaś przestać mnie kochać...

— Jerzy! I ja tak sądziłam do ostatniej chwili, ale teraz widzę jasno, że więcej spraw nas dzieli niż łączy... Przecież tyle miesięcy — koszmarnych, upiornych dni wpłynęło na nasz wzajemny stosunek. Najgorsze ze wszystkiego to była ta niepewność, to ciągłe analizowanie siebie samej, to stałe doszukiwanie się w sobie samej winy... której nie było. Jerzy! Sądzisz może, że teraz powinnam rozpocząć serię awantur, wrzasków, piekiełek? A może chcesz, aby tuż obok stał inny mężczyzna oczekujący na „zmianę warty"? To by cię prędzej przekonało o powadze mojej decyzji! Dziwi cię mój spokój? Teraz dopiero zrozumiałam, że to co się stało było nieuniknione i dobre, i konieczne. Nie żałuję niczego: ani tej ogromnej, zaślepionej miłości, którą ci dałam, ani tego, że cię postanowiłam opuścić... Widzisz Jerzy... właśliwie, to ja popełniłam jednak samobójstwo... jakby ci to określić... słuchaj: po prostu wystrzeliłam się torpedą w zupełnie inny świat! — bo, nie mogłam inaczej... to trwało sekundę, wszystko zostało poza mną. Lecz wchodzę w to nowe życie, nie jako bankrut, choć świat o bankructwo może mnie posądzić. Jestem silna cierpieniem, jestem mądra doświadczeniem, jestem bogata cierpliwością i dobrocią, których nauczyła mnie miłość!

— Ale najważniejsze ze wszystkiego, żeś jednak wróciła do domu Ewuniu.

— Ależ zrozum, że ja wcale nie wróciłam! Nie byłabym tu przyszła gdybym wiedziała, że jesteś... Nie było świateł w oknach — myślałam, że nikogo nie ma, wstąpiłam po swój neseser, parę drobiazgów i... skrzypce. Masz — oddaję ci klucz od mieszkania, nie będzie mi już przecież potrzebny... Wynajęłam pokój u rodziców mojej koleżanki z konserwatorium.

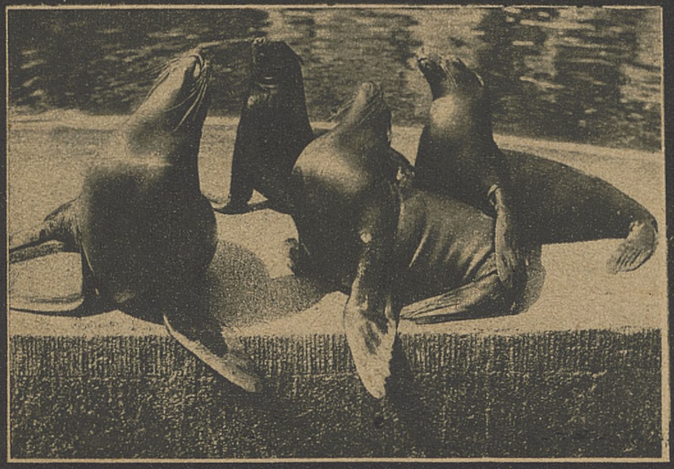
— Ewuniu... Po cóż bierzesz ten futerał ze skrzypcami? Czy nie pamiętasz, że są roztrzaskane, rozbite na kawałki? Cóż ci z nich przyjdzie, przecież są już na nic...

— Tak, Jerzy — są roztrzaskane, rozbite, zdaje się, że już umilkły na zawsze. Ale ty nie wiesz, że zdarzają się na świecie cuda: można spotkać takie ręce mądre, cierpliwe i kochane, które te roztrzaskane, nieszczęśliwe szczątki zmontują, skleją, naprawią... i skrzypce będą mogły znów zaśpiewać. A wtedy pieśń ich będzie o wiele, wiele piękniejszą niż dawniej. Będzie taka, jaką nigdy jeszcze nie była. Ale trzeba na to czasu i dobroci i cierpliwości... Zresztą, po cóż ja ci to wszystko tłumaczę, ty i tak tego nie zrozumiesz... Bądź zdrów! Bądź zdrów! — Odchodzę.



JESIEŃ W „ZOO"

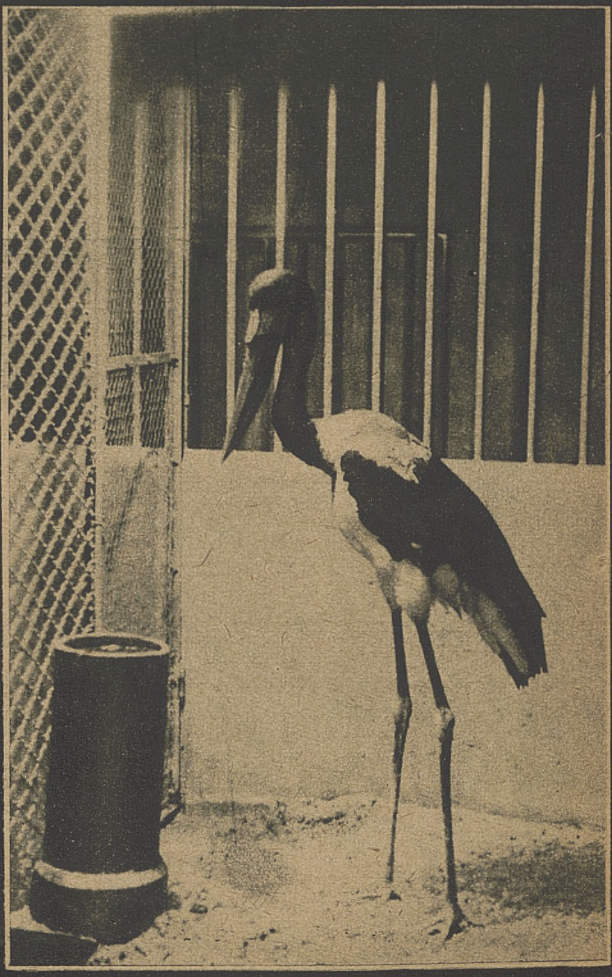
— — — już świat oddycha pełną piersią:
upalnej męki przyszedł koniec;
gra jesień cudną chłodów pieśnią
i przygasł wreszcie słońca płomień — — —
na taflach wody, w niebie sinym,
w powietrza zwojach, wiatru tchnieniach, —
wspomnienie ziemi tej jedynej
gdzie śnieg jest... morze... i marzenia...
A więc się pije tchnienia wietrzne
bo niosą echa białej ziemi...
i plusku wód się słucha wiecznie —
śpiewu, co w raj niewolę zmieni...





— Dlaczego z drzew opadły liście!
Dlaczego nagle zbladło słońce!
Niebo jest dalsze i srebrzystsze
a bicze z wiatru złe i tnące!
Gdzieś tam... w ojczyźnie utęsknionej...
słońce się skrzy w zielonych drzewach —
zły los, zaklęty w ludzkie dłonie,
od ziemi naszej nas oderwał!
Przytul się do mnie, biedny druhu,
niech serca nasze nas rozgrzeją!
W tę obcą jesień — złą i głuchą —
dzielmy się ciepłem i — nadzieją!

Na prawo:
Ledwie się skończą dni gorące
w jedno się zwiera ponad światem:
szum morza ciężki, kołyszący —
i braci moich szum skrzydlaty...
Odwieczny rozkaz — i tęsknota:
płynąć w powietrznym gdzieś bezmiarze,
odbiec — by znów żyć w słońca złotach
— i znów tam wrócić, gdzie los każe!
...a mnie tu więzi wasza wola...
Ciepło mi! Sztuczne skry nie gasną!...
Gdy wiatr zaszumi głucho w polach
słyszę szum skrzydeł — duszą własną.



SKOŚNOOKI PIŁAT

LILL WALTER

Podobnie jak my wszyscy, także i Piłat przyszedł na świat bezimiennie. Ale z nim sprawa zedstawiała się nie tak całkiem prosto. Gdy ręce rzeźbiarki wycięły z kawałka drzewa, ieiły, wygładziły, pokryły błyszczącym ła:rem i jak wszystkich nowonarodzonych powiły dla wyschnięcia na półce, nawet wtejeszcze nie zdawał sobie sprawy do jakiej legorii stworzeń ma się zaliczyć. To samo vierdzamy i my, gdy się rodzimy, nieprawz? Dlatego czy należy się dziwić, że to drewne stworzenie wysokie zaledwie na trzy ce zmartwiło się tym i dokładało wszelkich rań, aby się dowiedzieć o swym pochodze? Nasz Piłat wpadł na zadziwiający pomysł: ecił wszystkim włóknom swojego drewniazo ciałka ostrożnie przeprowadzić wywiad stalić jego granice, aby się w ten sposób ynajmniej mógł dowiedzieć o swoim kształi nabrał wyobrażenia o swoim wyglądzie vnętrznym. Włókienka wysłuchały polecei wypełniły. Po zbadaniu zdały sprawonie.

— Ty masz po prostu powiedziawszy ciało rze odżywione — powiedziały — o kształwydłużonego jaja, ustawionego ostrym icem ku dołowi. Z boku masz dwa mocno ścielone skrzydełka, których końcami oierasz się o drewnianą podstawę, w którą stają twoje krótkie, grube nogi, zakońne pazurami. Twoja głowa jest łysa i okrą, a osadzona jest na krótkiej szyi. Twoje y są z innego materiału jak my — ludzie ywają go szkło — i muszą być stosunkowo duże i wąsko obok siebie ustawione, jak to sądzimy po naszych rozdzielonych cząstkach. Z przodu masz jakiś wyrostek z czerwonego materiału, który się nazywa galalit i ma przedstawiać dziób, jak nam to sam powiedział. Dziwny nam się wydaje ten dziób bez szpica, tylko spłaszczony jak odpiłowana deseczka. Wiesz już kim jesteś i do jakiej kategorii się zaliczasz?

— Mogę sobie już wyobrazić jak wyglądam — odpowiedziało małe, drewniane „coś" — jak również zdaję sobie sprawę, że należę do kategorii ptaków, bo mam coś w rodzaju skrzydeł i coś podobnego do dzioba, chociaż z przodu jest obcięty, i stoję na krótkich, grubych nogach. Jestem przypuszczalnie pingwinem albo kaczuszką z krótką szyjką. Nie wiem na pewno... nie mam pojęcia...

Bezradnie obracał swoimi szklanymi oczyma i zezował na czerwony, bezkształtny dziw, co miał przedstawiać jego dziób, jak gdyby on miał mu zdradzić tajemnicę. I tak długo prowadził z nim niemą rozmowę, dopóki lakier nie wysechł i nasz Piłat nie był już w stanie nadać swoim oczom innego kierunku; odtąd musiał stale zezować bezradnie na szczątek dzioba. Ale ja wątpię czy mu to co pomogło. My, ludzie, również dotykamy się palcem wskazującym naszego nosa, gdy coś gruntownie rozważamy i odgadujemy, jak gdyby nasz koniec nosa coś powiedział... Nie prawda? I również z podobnym skutkiem.

Później zostało to drewniane „coś" z ciekawymi oczkami wspólnie z wielu innymi swoimi braćmi zapakowane do pudełka, odbyło potem długą, podniecającą podróż i wylądowało wreszcie w pewnym sklepie, w którym miało być sprzedane. Poukładane we wzorowym porządku stały figurki na półkach i czekały na człowieka, który będzie panem ich życia i śmierci. I nie trwało to długo, a przyszła jedna dama, zapłaciła za niego i zaniosła do swojego domu.

Dostał miejsce w pięknym, jasnym pokoju, na niskim, błyszcząco polerowanym, brązowym stoliku do palenia, na brzegu popielniczki, pomiędzy wygodnymi fotelami i miękko wyścielaną otomaną, zarzuconą przytulnymi poduszkami. To było interesujące, obfite w zmiany życie! Tyle rzeczy przesuwało się w kręgu widzenia jego zezowatych oczek, tyle rozmów przekazywały mu wrażliwe cząstki jego drewnianego ciałka, i tyle rozmaitych zapachów łechtało jego lakierowaną skórę, że popadł w bezsenność — tyle miał do przemyślenia. Dużo z tego jednak nie pojmował. A skoncentrowana bezradność jego spojrzenia była coraz widoczniej wyryta w jego zezowatych oczkach.

Pewnego razu przyszedł w odwiedziny do damy poeta. Jak wiadomo, poeci są to tacy ludzie, którzy wszędzie widzą o wiele więcej niż zwyczajni ludzie, nawet wtedy, gdy przy najlepszej woli normalne oczy nic dostrzec nie mogą. Nazywają to fantazją i są przy tym albo bardzo szczęśliwi, albo bardzo smutni. — Jak zdołał przejrzeć poeta wyrytą w wyschniętym lakierze minę małego, drewnianego „coś?" Jego wzrok poety zdołał to uczynić natychmiast, bo przyjrzawszy mu się tylko, rzekł:

— Będziesz się nazywał Piłat, mój mały, drewniany przyjacielu, albowiem wyglądasz tak bezradnie, jak gdybyś chciał, uwalniając się od odpowiedzialności, zanurzyć twoje skrzydełka do czystej wody, tak jak twój przysłowiowy imiennik swoje ręce. Ty, mały Piłacie, jesteś jednak rzeczywiście bez winy, bo jesteś drewniany.

W ten sposób otrzymał Piłat od poety swoje imię. Nosił je bardzo dumnie i starał się ze wszystkich sił nadać swojej twarzy wyraz godny tego imienia. Ale ponieważ robił to już całkiem świadomie, przymieszał się do jego wyrazu twarzy „piła owego" już, delikatny rys chytrości, naturalnie o tyle tylko, o ile na to pozwalał wyschnięty lakier.

Dama podarowała małego Piłata poecie, ponieważ on rozpoznał i nadał mu imię, a przez to stworzył go na nowo dla świata.

Poeta zabrał go i zaniósł do swojego domu. Tam postawił go przed sobą na gzymsie biurka, przy którym pisał swoje książki. Dlaczego Piłat dostąpił takiego zaszczytu? Czy może dlatego, aby poecie jego postać (kaczki) i imię (Piłat) przypominały zawsze, aby nic takiego nie pisał i do życia nie powoływał, za co by musiał zrzucać z siebie odpowiedzialność, i umywać ręce w poczuciu braku winy? Nie wiem. Niestety tego nie powiedział.

Piłat był dumny i szczęśliwy ze swojego nowego otoczenia. Dużo, dużo miał tu do oglądania, do uczenia się i słuchania. Z boku za jego plecami stały dwie rzeczy, które go z jednej strony czyniły szczęśliwym, a z drugiej stale niepokoiły. Jedną była prześliczna, pyzata, barokowa Madonna, o długiej, fałdzistej i bufiastej sukni, która tak wniebowzięcie w górę spoglądała, że Piłat ciągle był w obawie, iż pewnego pięknego poranku opuści swoją ziemską, złotem zdobną powłokę i przez okno uniesie się na skrzydłach pobożności do modrego nieba.

Drugim przedmiotem, który przykuwał jego uwagę, był okazały zegar ścienny, biedermeierowski, na białych marmurowych kolumienkach i ze złotą kunsztownie cyzelowaną tarczą. Podobał mu się ten zegar. Gdy go poeta nakręcił i zegar wygrywał swoje czarodziejskie melodie, miękkie, jasne, metaliczne, wtedy drewniane cząstki ciała Piłatowego drgały rozkosznie, że nie był w stanie zdecydować się, czy ma tańczyć, modlić się czy marzyć. Gdy zegar umilkł, cisza powodowała uczucie pustki, wokół Piłata, i biedne stworzenie drewniane wstydziło się, że jest takim gładkim, błyszczącym, nie stwarzającym iluzji przedmiotem, względnie że takim się wydaje.

Najpiękniejsze godziny dla Piłata były wtedy, gdy poeta usiadł przy biurku i tworzył. Wtedy jego fantazja wywoływała postaci kwiatami uwieńczone, które około jego głowy rozpoczynały taniec i szeptały do niego. A wszystkie miały na sercach i czołach małe przeświecające okienka, przez które mógł poeta wyczytać ich myśli i zdarzenia i szybko je zapisywał, aby nie zapomnieć. A mały Piłat natężał wszystkie swe włókienka do najwyższego napięcia, aby nie uronić ani słówka i by nie wypuścić z kręgu oczu żadnej postaci i szarpał z całej siły swoje wysuszone oczka, aby móc śledzić narodziny fantazji mistrza. W pewnej chwili oko wykonało podstępny skręt — i o dziwo — jedno oko wyszło z orbit twardego lakieru i teraz mógł nim Piłat manewrować w którym chciał kierunku. Możecie sobie wyobrazić jak szczęśliwy był Piłat! Jak oczarowany wodził teraz swoim ruchliwym oczkiem i obserwował wszystko. To był najpiękniejszy dzień jego życia! Każde stworzenie ma jakiś szczęśliwy dzień w swoim życiu, i to mamy wszyscy wspólne z Piłatem, chociaż sobie z tego nie zawsze zdajemy sprawę. A ponieważ następne dni nigdy się nie równały z tym dniem, mówimy potem, że szczęście się odwróciło. Czy nie mam racji?

W nocy po tym najszczęśliwszym dniu swego życia marzył Piłat uszczęśliwiony o tym, jakie teraz błogie dni nastąpią. Nie wiedział o tym, że to jest niemożliwe. Gdy się obudził następnego dnia i poruszył swoim jednym okiem, aby się przekonać czy jest jeszcze ruchliwe i chciał wszystko w pokoju pozdrowić, skręcił za gwałtownie i oko potoczyło się z drewnianego oczodołu przez biurko na podłogę. Gdy przyszła sprzątaczka, zmiotła je razem z innymi odpadkami i wyrzuciła na śmietnik.

Piłat nie zdawał sobie sprawy co się z nim dzieje. Czuł jakiś trudny do opisania chłód na miejcu, gdzie wpierw siedziało jego oczko i patrzył tylko jednym okiem, nieruchomym. To było właściwie wszystko co odczuwał. Ale mimo tego ogarnęła go jakaś straszna bezradność. Gdy poeta usiadł koło biurka i jak zwykle pozdrowił Piłata, spostrzegł zaraz jego uszkodzenie. Gniewnie wstrząsnął głową i przypisał winę nieuwadze sprzątaczki. Prawdziwej przyczyny utraty przez Piłata nie mógł znać. Tego dnia miał dużo pracy i wkrótce zaprzątnęły mu umysł inne myśli. Ale ilekroć rzucił okiem na Piłata wyrywało go z jego myśli niepojęte uczucie złości, aż wreszcie usunął go sprzed siebie i wstawił figurkę do popielniczki i gasił nią papierosy.

Zapewne, od początku swego istnienia Piłat był przeznaczony do podobnych czynności, ale do takiej niewolniczej pracy nie był przystosowany. Teraz los doświadczył go podwójnie ciężko. Czy zdawał sobie sprawę poeta, jak srogo ukarał swego małego Piłata? Jak to boli, gdy się po pełnym wzniosłości życiu wylądowuje nagle w popielniczce? Chociaż nawet Piłat był do tego przeznaczony, to przecież potrafił się wznieść na wyższe stanowisko; co prawda

Dokończenie na stronie 10

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 220 61 ap. 64. Wydawnictwo Wielopole 1 tel. 135 60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

25 dowodów zdrady

M. DALBORÓWNA

Jeżeli jeszcze i dzisiaj usłyszę, że masz wieczorem znowu te jakieś dziwne i tajemnicze interesy do załatwienia na mieście, będzie mi naprawdę przykro! Dzwonił inżynier Kornicki że wybierają się na ten Balet Wysockiej i, że myśląc o nas wykupił więcej biletów. Pójdziemy, prawda Miro? ukochana Mi?

Patrząc na drobną figurkę żony, gdy rozczesywała przed lustrem swoje śliczne włosy o czarownym odcieniu starego, dukatowego złota, Roman doznał uczucia rozrzewnienia i w tym momencie zdawały mu się zupełnie nieważne, zapomniał wręcz o pewnych niejasnościach, niedopowiedzeniach i swoich podejrzeniach sprzed kilku dni. Zdawało mu się że zapewne tylko w rozdrażnieniu i irytacji, może coś źle zrozumiał, uprzedził się, wyolbrzymił, przejaskrawił.

...Czy to znowu takie dziwne, że w pewne (gorzej, że systematycznie ustalone!...) dni tygodnia żona nie może poświęcić mężowi całego wieczoru? Przecież dużo ich spędzają zawsze razem w uroczej atmosferze miłości i obopólnej harmonii... Więc, że raz do koleżanki, czy do kawiarni na ploteczki chce pójść sama? Że wraca podekscytowana, z wypiekami i lśniącymi oczyma?!.. Mój Boże, czy dłuższy pobyt w lokalu, w zadymionym powietrzu, w gorącu nie może tego właśnie wywołać?! I po cóż się dręczyć... i na jakich to w ogóle podstawach on śmie żonę posądzać, obserwować, śledzić niemal? Czy dała mu jakiś powód, jakiś pozór powodu chociaż? To w ogóle byłoby niemożliwe, że ona, ukochana, czysta Mira... Nie, na pewno nie! Wszystko jest w najlepszym porządku, jak i było dotąd i będzie zawsze.

Dziś pójdą z Kornickimi do teatru. Jego śliczna Mi w swojej czarnej jedwabnej sukience z diademem brylancików we włosach. I wrócą później do ich cichego, własnego kącika, do bezgranicznego szczęścia we dwoje.

Pani Mira ukończyła fryzurę (rzadko kiedy poświęcała na to tyle czasu) zapaliła z dziwnym drżeniem rąk papierosa (pali od niedawnego dopiero czasu i niewiadomo kto ją namówił i nauczył?) i zasiadła, udając swobodę i opanowanie. do przeglądania obszernego albumu z kobiecymi aktami. To także jest trochę frapujące, skąd wziął się u niej ten entuzjazm do oglądania, ba! do kolekcjonowania tego rodzaju książek i obrazków. Nie interesowała się tym dotąd zupełnie.

— Jednak, Romku — powiedziała wreszcie nie patrząc w jego pytające źrenice — muszę zrobić ci tę przykrość. A w ogóle to nie potrzebuje być dla ciebie aż tak wielką znowu przykrością... Mam dzisiaj ważne zebranie... mamy uradzić składkę na Pomoc Zimową. Tak. O szóstej właśnie wyjdę.

— Tak? To w takim razie trzeba odmówić Kornickim, niech odstąpią komu innemu bilety.

— Ależ dlaczego ty nie miałbyś pójść z nimi beze mnie?! Tak cieszyłeś się na ten spektakl. Nie psuj sobie przyjemności przeze mnie! No, niech Rom będzie grzeczny i pójdzie. Potem Mirze wszystko opowie, dobrze?

Jej pieszczota miała urok nieodparty, ale w tej chwili podrażniła go tylko. Uwolnił się z jej ramion (jak ona mocno perfumuje się od pewnego czasu!), siadł w pewnym oddaleniu i bacznie patrzał w twarz żonie:

— Nie pójdę z Kornickimi, bo mam ogromną chęć pójść z tobą na to twoje zebranie. Chętnie przyczynię się ze swej strony także do chwalebnego dzieła Pomocy Zimowej.

— Ależ to niemożliwe! — Mira aż zerwała się z tapczanu — to przecież zebranie kobiece, tak... czysto kobiece...

— Obiecałaś mi przecież już dawniej, że weźmiesz mnie kiedyś na taki właśnie seans, że to takie ciekawe, zabawne, tyle rozmaitych nieprzeciętnych typów kobiecych do zaobserwowania.

— Tak... tak... ale teraz, to znaczy dziś specjalnie to niemożliwe. Takie bardzo ekskluzywne kółko. Nie życzyłyby sobie zapewne.

— Przecież znam twoje znajome. Chyba wszystkie. Któż tam będzie?

— Nie wiem... To znaczy trudno mi powiedzieć. Tak dużo nazwisk.

— Mówiłaś o ekskluzywności, więc chyba osób raczej nie będzie dużo i wszyscy znają się doskonale między sobą, prawda?

— No... tak... Będzie na pewno Zosia Bochatyńska, pani Rymwidowa.

— Marysia Rymwidowa idzie także do teatru z Kornickimi. Więc ona nie. No i któż jeszcze? Która z pań mogłaby mieć coś naprzeciw temu, bym dotrzymywał ci towarzystwa podczas tego zebrania, lub chociaż po ciebie tam przyszedł? Znam twoje przyjaciółki i, pochlebiam sobie, ale bardzo wszystkie mnie lubią i chetnie znoszą moje towarzystwo. Więc?

— Będzie Lala, a ona taka jakaś impertynencka. Będzie Kocia Marska.

— Ach, ta pani Kocia Marska, ta malarka? Przecież jest ona jak najlepiej do mnie usposobiona! Pamiętasz jak prosiła nas, ciebie i mnie byśmy przyszli do atelier pozować jej, a myśmy zastanawiali się nad tym, czy oboje razem? Pani Kocia ma całkiem chłopięce maniery i gesty, ma nawet męski głos, ale nie przypuszczam, żeby chciała tak kategorycznie wygwizdać mnie, gdy zjawię się między wami. Twoje argumenty, sama przyznasz, są niewystarczające, wręcz nierzeczowe i tylko taki można wysnuć z nich wniosek, że ty sama nie chcesz i to bardzo nawet nie chcesz, bym poszedł z tobą.

— Nie! Wcale. Nic podobnego! Tylko! Przecież... A ty poddajesz własną żonę śledztwu, jak zbrodniarza! Że jesteś prawnikiem z zawodu, to dlatego masz tym psuć atmosferę w domu? O co ci chodzi? Czego ty właściwie chcesz ode mnie!? Czy nie mogę raz pójść sama tam, gdzie mam ochotę? Jesteś niesprawiedliwy, niedobry!

Była bliska płaczu. W rumieńcach, podenerwowana, niespokojna. Romanowi zrobiło się jej żal. Siebie i jej. Że dzieli ich coś czuł wewnętrznie, że rzecz bez znaczenia, błahostka, głupstwo. To przecież nie mogło być nic poważnego.

Rozczulił się jej nieumiejętnością opanowania się, jej bezradnością, gdy z dziecinnym niepokojem szukała bezskutecznie chusteczki. Chciał, żeby między nimi było znowu dobrze, od razu. Żeby wytłumaczyła jasno, logicznie. Żeby nie płakała przez niego. Bo to przecież wszystko jakieś nieporozumienie tylko.

Zadźwięczał telefon.

Gwałtownie zerwała się. Brutalnie odepchnęła jego ramię. Znowu podniecona, drżąca, oczekująca czegoś, niespokojna, nieodgadniona.

Uprzedził ją i pierwszy podniósł słuchawkę z widełek mimo, że widział, jak bardzo zależało jej na tym, by nie odbierał telefonu, na który bezwątpienia czekała.

— Czy pani Mireńka może podejść do telefonu? — spytał mężczyzna po drugiej stronie przewodu.

Roman miał gwałtowną ochotę niewytwornie zakląć i powiedzieć, że jego żona, nie może podejść, nie może nigdzie wychodzić na godzinę szóstą i nie może dla nikogo być „Mireńką".

Ale słuchawkę odbierała mu już Mira:

— Hallo! Dzieńdobry. Dziękuję. Tak, na pewno, tak jak obiecałam... Tak jak zwykle, jak umówione. Co? Mam przyjść wcześniej, już o piątej? Koniecznie? No, dobrze, nie robi mi to zresztą różnicy... Jeżeli tylko zdążę! Więc spieszę się! Pa! Co? Nie, nie mogę mówić swobodnie. Do widzenia, kochanie!

„Do widzenia, kochanie!" powiedziane ściszonym tonem, roznamiętniające, drażniące. Myślała, że nie słyszał, bo, jak zwykle dyskretny, usunął się do drugiego pokoju.

„Nie mogę mówić swobodnie..." „Mireńka" będzie mogła mówić swobodnie i zachowywać się swobodnie zaraz, jak tylko wyjdzie na owo spotkanie. Więc termin oznaczono dziś wyjątkowo na wcześniejszą godzinę na piątą...

— Wiesz — powiedziała ze sztuczną pieszczotliwością i beztroską — wyjdę o 5-tej. Na siódmą na pewno zdążę z powrotem. Przecież te baby nie będą gadać i gadać bez końca?! To takie nudne! A ty myślisz, że chodzę tam dla przyjemności?! Jakże się mylisz, mój drogi! To z obowiązku. Przykrego obowiązku: względy obywatelsko-społeczne i towarzyskie. Wiesz zresztą dobrze. Więc będę mogła pójść potem z tobą do teatru. Zdążymy. No, widzisz i po co się tak gniewałeś? Cały czas będę myślała o tobie... Tylko, czy teraz zdążę na piątą? Muszę się przebrać.

Nie rozumiał dlaczego na towarzyskie zebranie nie miała wystarczyć gustowna popołudniowa sukienka, dlaczego Mira przebierała nawet bieliznę? Nie asystował nigdy dotąd przy przygotowaniach przed tajemniczymi jej eskapadami.

Ubrała na siebie najpiękniejsze, jakby z tęczy utkane dessous, które dotąd leżało nietknięte w pudełeczku. Imieninowy podarunek od niego. Wtedy zgromiła go za luksus, za niepraktyczność upominku: — Gdzie i dokąd włożę takie cudo? — Tak, teraz właśnie była najwłaściwsza okazja do tego! Zebranie czysto kobiece dla uchwalenia składki na Pomoc Zimową!

Mira niespokojnie zerkała sprzed lustra ku mężowi, mocno niezadowolona z jego asysty przy jej strojeniu się. Chciała wyśliznąć się do łazienki, by tam nałożyć nienoszoną zupełnie przejrzystą sukienkę ze śmiałym wycięciem. Pamiętał, że sukienkę tę sprawił jej jako pamiątkę z ich pobytu w Paryżu. Nabyta w jednej z najmodniejszych i najbardziej okrzyczanych firm paryskich, została nazwana, ze względu na krój, dekolty i zapięcia, „pokusą" i zawieszona w szafie. Wisiała tam jedynie na pokaz dla wzbudzenia zawiści próżnych przyjaciółek.

Roman zwrócił Mirze uwagę, że w łazience duże lustro jest pęknięte i nie ma tam tak dobrego światła. Musiała więc ubierać się przy nim. Drżącymi z emocji rękami bezowocnie usiłowała zapinać maleńkie guziczki w liczbie dwudziestu pięciu, ciągnące się przez cały dół pleców sukni. Roman nie ofiarował się z pomocą. Czekał aż sama zwróci się z tym do niego, bo sama w żaden sposób dokonać tego nie potrafi (szczyt francuskiej perwersji!).

Gdy zaciskał malusieńkie guziczki w równie mikroskopijne pętelki zabiła mu gorąco krew bolesnym, wściekłym rytmem, że to nie do niego idzie odziana w „pokusę".

— No, rozpiąć także sama nie będę mogła. Pomożesz mi znowu, dobrze, Romku? Widzisz, przytyłam trochę — szczebiotała wesoło jakby chcąc rozprószyć ciężki nastrój — a to bardzo mi się przydało. Masz strasznie ładną i zgrabną żoneczkę, wiesz? Powiedziano mi wczoraj, że moja budowa może śmiało się równać z wszystkimi, najpiękniejszymi aktami. I, chociaż jestem w sukience, ubrana, to się wyczuwa ten rysunek moich linii. A takiej karnacji nie znajdziesz na żadnym malowidle.

Nie spytał już nawet, kto to powiedział, kto jest aż tak kompetentny i kto mógł widzieć ją równie dokładnie i blisko, jak widział rysowane akty. Nawet nie zdziwił się głośno, że tak nagle ją to zainteresowało, że aż prowadzi o tym dyskusje. Natomiast zaproponował, że ją odprowadzi. Spojrzała na niego bezradnie szukając wybiegu. Znalazła. Padał deszcz. Wmówiła mu, że ma katar i to mu może zaszkodzić. Powiedziała, że to dla niej przykre, ale on musi być rozsądny. Udowodnił, że to raczej ona jest zaziębiona i nie puści jej z domu, chyba, że sam skoczy dla niej po taksówkę. Próbowała wykręcić się że to nie daleko. Przypuszczała, że mąż przekupi szofera, by nie zgubił jej śladu i doniósł mu o każdym kroku. Nie ustąpił. Widział potem, jak wsiadła do auta i zdawało mu się, że poprzez szybkę samochodu i gęstą woalkę zarzuconą na twarz, widzi z tej nawet odległości jej nienaturalne rumieńce i zmienione oczy.

Wyszedł zaraz za nią śladem auta ku Małemu Rynkowi. Na rogu drugiej przecznicy stała taksówka, którą wyjechała.

— Pani wysiadła tutaj i kazała czekać. Ale nie weszła do żadnej bramy, tylko poszła dalej ulicą.

Wsiadł do ciepłego wnętrza i kazał jechać prosto. Dogonił Mirę od razu na Elektronalnej. Szła prędko, nerwowo, często oglądała się poza siebie.

Weszła do starej kamienicy na Placu Napoleona. Na schodach było ciemno. Zorientował się, że zapukała jakimś dziwnym, widocznie umówionym sygnałem do którychś drzwi na trzecim piętrze. W ciemności mógł niezauważony przysunąć się całkiem blisko, gdy otwierano drzwi.

— Czekasz?... Długo?... Nie gniewaj się, kochanie... Nadrobimy czas stracony...

Posłuchał jeszcze jakiś kwadrans. Usłyszał kroki, rozmowę, rozróżnił jasny głos żony i drugi męski. Więcej osób widać nie było. Potem nastała kompletna cisza, czasem pojedyńcze zdanie jednego lub drugiego głosu, raz, czy dwa razy śmiech.

Schodził w dół, po schodach z uczuciem dziwnego odrętwienia i pustki. Zdradziła go... Coś się skończyło, coś urwało... Może w ogóle nic nie było od samego początku, kiedy tak mogło się brutalnie urwać od jednego zamachu, od razu? Wszystko od początku było takim jej zakłamaniem i grą jak te wybiegi w dniu dzisiejszym!

Pojechał do domu i czekał zapatrzony bezmyślnie we wskazówki zegara.

Zdradziła go.. „Nadrobimy prędko stracony czas..." !!

Wróciła o 7-mej. Uśmiechnięta, szczęśliwa, sztucznie swobodna:

— Widzisz, jak niedługo trwało? Nawet nie było tak bardzo nudno... Zaraz będziemy mogli wyjść do teatru. Tylko się przebiorę, bo w tej „pokusie" śmiertelnie bym wszystkich zgorszyła!

— A kogoś gorszyła na tym posiedzeniu?

— Nie rozumiem...

— No, po prostu, kto tam był z tobą?

— Kto był? No... Kocia Marska, ta malarka... no i inni... Ta cała reszta...

— Acha! „Kocia i ta reszta"! Rozumiem...

Gdy zdjęła futro...!! Ach! Gdy zdjęła futro!! Chciał rzucić się na nią i krzyczeć jej ostatnie wyzwiska w te przerażone, niby niewinne oczy!! Ach! Jeżeli już zdradza, niech zdradza, ale czemu tym tak go dręczy!? Czemu nie zrobi tego choć z odrobiną dyplomacji i inteligencji?! Czemu jest tak przeraźliwie niezgrabna w kłamstwach, tak potwornie głupia w wymyślaniu wykrętów!? Trochę znajomości psychiki męskiej, trochę intuicji, odrobinę pomysłowości i, na Boga, delikatności! Czemu tak jaskrawo, tak ordynarnie!?...

W rzędzie dwudziestu pięciu guziczków z tyłu luksusowej sukienki, był zapięty tylko co drugi, jakby w pośpiechu, niedbale!...

— O co jesteś zły? Czemu tak mi się przyglądasz? Acha, że niezupełnie mam zapiętą suknię? Wiesz... wiedziałam, że będę musiała się spieszyć z przebieraniem, więc już w drodze... Chciałam, żeby było prędzej. W korytarzu... mając nawet jeszcze na sobie futro... żeby nie tracić czasu, bo wiesz, jak trudno się rozpinają.

— Nie tylko, że trudno się rozpinają, ale wiem i to, że w ogóle ty sama, bez pomocy nie możesz tego zrobić! Może będziesz łaskawa pokazać, jak tego mogłaś dokonać, gdy jeszcze w dodatku byłaś we futrze?

Z poezyj M. A. Hessel

SREBRNA PODRÓŻ

Blask na ciemniach jak nenufar rozkwitł:
przez wybladłe chmury przebiegł
pocisk —
noc cisnęła księżycowym dyskiem
pod gwiazd kaskady kropliste.
ptasze gniazda na miesiącu wiszą:
koron oprzęd w dale z srebr wytrysnął —
drzew tęsknota biel ku sobie garnie
żyją majaki koszmarne.
z niebnych źródlisk przez ziemną dolinę
biegną bujnie wody martwozimne
oczy nurt ten roznoszą jak wiosła:
w jaśń mknie dusza — łódź radosna.
dziwnie biała twarz — kwiat nocy jasnej
trwa w obłokach nad gwiaździstym
blaskiem
odnajdując znów pod hojnym niebem
jedną z księżycowych legend.

ECCE DEUS!

Zapadły się przestworza
jak w topiel w kłęby nocy.
Po wiekuistych drożach
Ład wszechmocny
w oślepiających promieniach
swego istnienia
stąpa:
wydaje jutrzejsze rozkazy
opadłej nisko żagwi słońca;
usuwa meteorów głazy;
umacnia kręgi gwiazd przestrzenne
i srebrem księżyca
otula ziemię;
niespokojna wędrownica:
kometa (zguba ogoniasta)
nie przekroczy rozkazu szańcy!
Idzie noc.
— — i tylko huczy ciemń na światłach
— — i tylko drżą bezkresów krańce —
Wiruje ziemia-faworyta
Śmigiem odwiecznym i nieskończonym
a razem z nią bezpiecznie uśpione
pyły ludzkie — w taniec Wszechbytu
rzucone — — —

PODZIAŁ

Widziałam dzisiaj dwie pszczółki
przy słodkiej pracy odrannej:
jedna miód zbiera dla ciebie
a druga dla mnie!

Dwa mknęły niebem obłoki
w skwar cień rzucając figlarnie:
więc jeden cień był dla ciebie
a drugi dla mnie!

Siadły na krzewie dwa ptaszki.
W świat niosło się ich śpiewanie:
jeden z nich śpiewał dla ciebie
a drugi dla mnie!

Znalazłam dwie polne róże
(ktoś niósł — i zgubił przy łanie):
jedna z nich będzie dla ciebie
a druga dla mnie!

TĘSKNOTA

Niedawne blaski ustąpiły zmierzchom.
W świat noc wysłało niebo ciemniejące.
Chłodno. I pusto. Bo wszystko odeszło:
i Ty — i słońce.
Czekam. I myśli wszystkie ślę
w przestrzenie.
Czy je usłyszysz? (jesteś tak daleki!)
Nie wiem, jak długo trwa już to
cierpienie
czy dni — czy wieki...
Późno. Wsłuchuję się w głuche otchłanie
gdzie cisza włada na gwieździstych
tronach:
— Słyszę Cię!! Idziesz — (żyję tym
czekaniem)
wziąć mnie w ramiona!!!
...gdzieś dźwięczy piosnka przeraźliwie
smutna...
(a może tylko me serce tak wali?!)
O, być przy Tobie nim błyśnie blask
jutra
i — siebie znaleźć!...

UCIECZKA PRZED BOLSZEWIKAMI



Przed zbliżaniem się bolszewików — polscy wieśniacy ze wschodnich terenów kraju uciekają ze swym dobytkiem i udają się pod opieką Niemców w bezpieczne miejsce. Fot: ϟϟ-PK Wassill.

Małe, białe paluszki bezradnie i bezskutecznie pracowały przy modnym, przeklęcie wymyślnym zapięciu najnowszego paryskiego modelu. Mimo najrozpaczliwszych wysiłków, Mira nie odpięła ani jednego z dwudziestu pięciu guzików z tyłu sukni — choć oczy miała pełne łez, a on patrzał na nią z ostatecznym wyrokiem w oczach:

— Miro! Mów prawdę! Zaklinam cię na wszystko, co nas łączyło! Proszę cię o prawdę: tam, gdzie byłaś rozbierałaś się, prawda?

— N... nie...

— Byłaś u mężczyzny! U twojego kochanka! Miro, przyznaj się wreszcie!

— N... nie....

— A więc kłamiesz! Stać cię na podłość, ale nie stać na szczerość! Może teraz wymyślisz, że na tym rzekomym babskim raucie zrobiło ci się słabo i one, żeby lżej ci było oddychać, porozpinały ci co drugi guzik w sukni, gdzie i bez tego więcej jest dekoltu i wolnej przestrzeni, niż materiału!!

— To nie było tak, ale widzisz... ja właśnie...

— Nową historyjkę wymyślasz? To ci się na nic nie zda. Twierdzisz, że to posiedzenie było tam gdzie kazałaś czekać szoferowi? A ja ci mówię, że byłaś w tej ruderze przy Placu Napoleona, zaprzeczysz?

— Czemu ty mnie śledzisz?! Ja przecież ci wszystko wytłumaczę! — Zbliżyła się do niego. — Czy nie wolno mi mieć przed tobą żadnej tajemnicy? A gdybym chciała ci zrobić jakąś niespodziankę. Na przykład jakiś upominek dla ciebie, którym ucieszysz się więcej, jeżeli to będzie sekret, konspiracja?

— Upominek?! Świetnie powiedziane! Właśnie! Najbardziej upragniony a niespodziewany prezent. Dziękuję ci za pamięć i dobre chęci! Więc na trzecie piętro kamienicy przy Placu Napoleona chodzisz po gustowne krawaty dla mnie, tak? Czy może mieszka tam krawiec, u którego zamówiłaś dla mnie frak i dwa razy w tygodniu o oznaczonej porze on przymierza go na tobie, co?

Trzasnął drzwiami, wyleciał z domu nieprzytomny, bez kapelusza i palta na zadeszczone ulice.

— — — — — — — — — — — —

Nie zetknął się z żoną aż do popołudnia następnego dnia. Spał u siebie w gabinecie, obiad zjadł na mieście. Nie postanowił właściwie nic. Jak postąpić, co powiedzieć, jak sprawę zlikwidować?... Pójść i zabić tamtego z Placu Napoleona? Zabić ją? Raczej trzeba było to zrobić od razu wczoraj, gdy miał w ręku już nie jeden, ale całych dwadzieścia pięć dowodów jej zdrady, w postaci małych perłowych porozpinanych guzików. Zabić siebie? Po prostu rozwieść się? Zostawić Mirę i odejść?

Przed szóstą usłyszał przez drzwi do gabinetu, jak telefonowała:

— Przyjdę dzisiaj, kochanie... Tak, tak... Na pewno punktualnie!... Pa!

Potem nagle otworzyła drzwi do jego pokoju:

— Nie przeszkadzam, Romku? Mam prośbę, wielką prośbę: czy mógłbyś wyjść teraz ze mną na miasto na małe pół godzinki? To jest dla mnie niezmiernie ważne, a tyczy nas obojga.

Niespodziewanie dla samego siebie odpowiedział: — Dobrze. Służę ci za dziesięć minut!

Była ubrana w „pokusę". Uśmiechnęła się na jego pytające spojrzenie:

— Musiałam przespać się w tej sukni bo nie mogłam jej zdjąć. Bo rozpiąć tych dwadzieścia pięć guzików... A ty... ciebie wolałam o to nie prosić.

Nie odpowiedział. Wsiedli do taksówki. Zatrzymali się przy Placu Napoleona. Żachnął się, gdy miał wejść za nią do znanej mu już kamienicy. Potem pomyślał, że widocznie ona postanowiła sama od siebie jakoś ich sprawę rozplątać i uporządkować. Chce konfrontacji obydwóch mężczyzn. Może tamten ma pewne poczucie honoru, może kocha Mirę naprawdę? Wystukała hasło i weszli do ciemnego hallu. Mira znikła w oświetlonym pokoju.

— Ach, kochanie, jestem wreszcie i tyle mam ci do opowiadania!

— Wiesz, że nie lubię tutaj tracić czasu na gadanie — powiedział niski głos — gadać możemy w cukierni, czy w parku, a tu przychodzisz do mnie po co innego. Wiesz, że mi rozmowa przeszkadza.

— Dzisiaj wyjątek, kochanie. Przyprowadziłam męża. Żałuję mocno, ale wpadłam i nie udało się utrzymać wszystkiego w tajemnicy. No, rozepnij mi te wstrętne guziki... A gdy będę odchodzić, nie zapominaj zapinać je porządnie, a nie tak, w pośpiechu, co drugi, bo potem są awantury! Czy tu mam się położyć?

Roman rzucił się ku drzwiom. Rozwarł je szeroko, jak najszerzej!

Ten żywiołowy wstręt dla podłości ludzkiej! Ten ból przemożny, okrutny! Ta złość wezbrana do nadmiaru, która musi wybuchnąć! Ten żal, ten niemy krzyk o litość ten bunt przeciw cynizmowi, okrucieństwu i zbrodni!

I to — — — — zdumienie.

Bo w nieumeblowanym strychowym pokoju były dwie Miry:

Jedna — uśmiechająca się doń przez łzy — leżała na twarzowej makatce, na sofce w uroczej, niedbałej pozie, w której uwydatniały się jeszcze lepiej wszystkie walory modnej, paryskiej sukienki i delikatna karnacja pleców w rozchyleniu oryginalnego zapięcia rozpiętych dwudziestu pięciu małych guziczków...

A druga Mira, tak samo piękna i powabna w tęczowym kolorycie tła, tak samo, jak gdyby w rozmarzeniu jakimś przechylona przez oparcie sofy — — tylko może trochę mniej żywa, — — patrzała nań z ram niewykończonego obrazu na sztalugach.

Niski, prawie męski głos Koci Marskiej witał go szorstko:

— Zła jestem! To miał być sekret i niespodzianka dla pana w rocznicę ślubu! Nie podam panu ręki, bo mam lepką od farb. Mireńko, kochanie, podrzuć trochę z lewej strony sukienkę, tak jak wczoraj, żeby i nóżkę było widać i ten rąbek twojej bajkowej bielizny! Tak, dobrze... Panu nic nie wolno tutaj gadać, bo mnie to przeszkadza w pracy i musiałabym pana wyrzucić! Przyjemnie jest malować pańską żonę, panie Romanie... a koloru tych przepysznych włosów żaden malarz chyba nie uchwyci...

SKOŚNOOKI PIŁAT

Dokończenie ze strony 8

miał to do zawdzięczenia swojemu oryginalnemu wyglądowi i poecie. Poeta jednak o tym wszystkim nie wiedział. Ludzie wiedzą o tym tylko, o czym mają czas myśleć, choćby nawet byli poetami.

Teraz prowadził Piłat smutny żywot na swojej nowej placówce działania, wpośród brunatno-czarnych niedopałków papierosów, szarego popiołu i innych ostry zapach wydających odpadków. Zmartwienie żarło teraz jego tak niegdyś błyszczącą farbę, która zrobiła się matowa i niepokazna, nikotyna wcisnęła się do jego pustego oczodołu i zalepiła zdrowe oko, poplamiła błyszczący do niedawna kwadratowy, czerwienią błyszczący dziób, że stracił całą radość życia i tępo przed siebie spoglądał. Biedny, mały Piłacie! Rzeczywiście los obszedł się z tobą po macoszemu. Ale nie trać otuchy! Po deszczu następuje pogoda.

I rzeczywiście. Pewnego dnia przyszły w odwiedziny do poety dwie panie, z których jedna była aktorką. Aktorzy, jak wiecie, są to ludzie, którzy wciskają się w postacie stworzone przez fantazję poety i żyją ich radościami i smutkami, jak gdyby to były ich własne. Publiczność bije im oklaski, a niektórzy z nich do których serc przeniknęła gra aktorów szczególnie, niosą ze sobą doznane przeżycia do domu i dzielą się nimi ze swoimi bliskimi wnosząc w ich codzienne życie część wrażeń

W czasie wizyty palono papierosy i rozprawiano. Oko artysty padło na biednego, zdegradowanego Piłata. Może spojrzał na niego po raz pierwszy, od czasu skazania na wygnanie, uważnie i z zastanowieniem. Ludzie widzą często tylko to, co wpada do ich świadomości, zdarza się to i poetom, gdy ogarnęła ich twórcza fantazja. Wziął Piłata do ręki, uniósł go dla pokazania swoim rozmówczyniom i opowiedział, jak go poznał i nadał imię, jak go ustawił przed sobą na biurku a potem zdegradował na gasidło do papierosów, gdy mu z powodu braku jednego oka przeszkadzał w pracy. Artystka przysłuchiwała się z zainteresowaniem opowiadaniu poety, potem wzięła Piłata z jego rąk, obejrzała go dokładnie i powiedziała następnie, że poeta powinien założyć na wybite oko czysty, ładny opatrunek. Może jakąś małą w czerwoną kratkę chusteczkę, jak to noszą mali chłopcy wiejscy, gdy ich bolą zęby.

— Albo może białą świętalną — dorzuciła druga dama.

— Albo czarną, tragiczną — zaproponowała artystka.

— Tak, czarną, tragiczną — zgodził się poeta.

Czy sumienie go ruszyło? W każdym razie oczyścił Piłata starannie z popiołu i postawił go znowu na swoim biurku. Ale z boku, ponieważ widział tylko na jedno oko.

Piłat kwitnął teraz ze szczęścia, można było to wyraźnie dostrzec. A z ukosa spoglądające zezujące jego oczko miało teraz spojrzenie jasne i pogodne.

Nie wiem czy poeta idąc za radą swoich gości przewiązał oko Piłata chusteczką w kratkę, białą czy czarną. Ale że nie włożył go już do brudnej popielniczki, o tym jestem przekonany.

Artystka idąc do domu myślała o małym Piłacie. Czy nie była to postać, którą, jak wiele innych, powołał poeta do życia ponieważ mu nadał imię? Opowiedział przecież historię Piłata. Artystka uczyniła więc to co zwykle czyniła z dziełami poety. Wcieliła się w jego postać i żyła życiem małego Piłata. I w ten sposób poznała jego życie. Teraz jasne były dla niej koleje jego życia raz szczęśliwe, to znowu okrutne.

Możecie mi wierzyć, gdyż to opowiadanie spisała właśnie ta artystka.

Tłum. J. P.

KĄCIK BRIDŻOWY NR 2

CZĘŚĆ ELEMENTARNA

Gracz, otrzymawszy 13 kart dokładnie je ogląda i orientuje się, który kolor jest dominujący i najbardziej mu odpowiada jako atu; proponuje zatem grę przy atucie swego koloru, zapowiadając pik, kier, karo lub trefl. Nie znaczy to jeszcze, że propozycja ta będzie przez wszystkich przyjęta, bowiem jeśli jeden z graczy ma np. dominującą ilość pików i gra przy tym atucie łatwo może być przez niego wygrana, to przecież inny gracz może mieć doskonały kolor np. kierowy, karowy lub treflowy i może też chcieć przy swoim kolorze się utrzymać.

Następuje wówczas licytacja, — targ, kto i co będzie grał.

Na to, by móc określić, kto „daje więcej" — istnieje wartość punktowa każdego koloru. A więc najmłodszym kolorem jest trefl i liczy się 6 punktów, karo 7, kier 8 i pik 9, bez atu 10. W tym miejscu ważna uwaga: z 13 możliwych lew — 6 pierwszych się nie liczy i dopiero 7-a lewa liczy się jako pierwsza. Zatem jeśli gracz zapowiada 1 pik — to znaczy, że **przy atucie pik** obowiązuje się on wziąć (wraz ze swym partnerem) 7 lew, (6 nieliczących się lew + 1 zapowiedziana), grając 2 piki — 8 lew, 3 piki — 9 lew itd.

Na zasadzie starszeństwa kolorów odbywa się zatem owa licytacja. Jeśli np. A zapowiedział 1 pik — to X nie może powiedzieć mniej niż dwa trefle, czyli, jeśli chce grać, musi zobowiązać się do wzięcia już 8-u lew, — bo ma niższy kolor, jako wartość. Przy licytacji, każdy gracz musi coś zadeklarować: jeśli ma grę — ogłasza kolor lub bez atu, jeśli nie ma dobrej karty i grać nie może mówi **„pas"**. Zatem „pas" oznacza coś w rodzaju „czekam", „zgadzam się", „nie sprzeciwiam się", „rezygnuję".

Zapowiedź gracza ważna jest tak długo, póki ktoś nie zalicytował innego koloru, lub bez atu. Utrzymuje się przy grze ten, którego kolor będzie się grało. Trzy kolejne pas po odzywce gracza, decydują o skończonej licytacji. I tak normalnie licytacja wyglądać będzie: A rozdawał karty i zapowiada 1 pik, X — pas, B — pas, Y — pas. A gra 1 pik, lub: A — 1 pik, X — pas, B — pas, Y — 2 karo, A — pas, X — pas, B 2 piki, Y — pas, X — pas; rezultat: atu jest pik; przy licytacji utrzymała się para AB. Ponieważ A pierwszy zapowiedział kolor pikowy — on rozgrywa i obowiązany jest wziąć co najmniej 8 lew (zatrzymano się na 2 pikach). X — wychodzi na ślepo, — poczem karty B odkrywa się na stole. A rozgrywa.

Jak z tego widać rola partnera tego gracza, który utrzymał się przy licytacji — kończy się z chwilą zamknięcia licytacji i wówczas otwiera on swoje 13 kart i udziału w grze nie bierze.

Kontrpartnerzy (X i Y) grają przeciw rozgrywającemu A — i starają mu się przeszkodzić w osiągnięciu tej ilości lew, którą zobowiązał się wziąć.

A teraz na czem polega gra? — rezultat, kto wygrał, a kto przegrał nie opiera się na jednym rozdaniu kart i jeśliby nawet w małym przykładzie AB wygrali swoje zapowiedziane 2 piki, — to nie wiadomo jeszcze, czy w ogóle rozpoczętą partię wygrają; gra trwa tak długo, póki jedna z walczących ze sobą stron (AB lub XY) nie osiągnie odpowiedniej ilości punktów.

Partia, czyli „rober" — składa się z 2 części t. zw. „mansz" lub „dogranych". Pierwsza dograna ma 30 punktów, druga dograna 40 punktów.

Na to by osiągnąć minimum 30 punktów trzeba, na zasadzie podanych wyżej wartości kolorów, osiągnąć odpowiednią ilość lew, różną przy różnych atutach. A więc skoro trefl liczy się 6 punktów trzeba grać 5 lew przy tym atucie, również przy karach — 5; przy atucie kier i pik wystarczy grać 4.

Znaczy to, że trzeba osiągnąć przy atucie trefl 5 lew, czyli 11 (bo 6 pierwszych się nie liczy) — aby dograć.

Oczywiście nie każde rozdanie kart przynieść może kartę umożliwiającą osiągnięcie dogranej; można zatem dogrywać kilkoma rozgrywkami.

Gra bez atu, jako trudniejsza oceniona jest najwyżej i każda lewa wzięta na „bez atu" liczy się 10 punktów. Stąd 3 bez atu (9 lew) robi również manszę, czyli „dogrywa".

Dogranie 2 mansz przez jedną ze stron stanowi o skończeniu robra. Następuje rozliczenie.

Zanim podamy zasady zapisu, notujemy decydującą uwagę: na to, aby policzyła się pełna gra osiągnięta przez jedną ze stron — musi ona być „zamówiona" w licytacji przez graczy; a więc jeśli AB gra np. 3 piki i nawet zrobi 4 piki (36 punktów), to liczy mu się tylko za 3 zamówione piki (27 p.) — czyli nie ma dogranej; ta jedna lewa wzięta więcej liczy się, jako lewa „nadrobiona" i dostaje się za nią pewną premie (o czym niżej). Jednakże główny cel gry — „dogranie" — nie został osiągnięty. Należało może zamówić 4 piki. — Oczywiście za nieosiągnięcie zamówionej ilości lew płaci się karę przeciwnikom.

Cała trudność gry leży właśnie w tym, że gracz nie wie, czy pomoc, którą otrzyma od partnera wystarczy na wygranie ilości lew, potrzebnej do dogranej, czy też nie.

Dlatego właśnie w licytacji należy sobie zakomunikować (przez pasowanie lub „podnoszenie" gry) czy można dolicytować się (czyli dojść do zamówienia) dogranej, czy też nie.

Licytacja zatem, poza ustaleniem, kto będzie grał, jakie będzie atu i ile się zamawia, daje w rezultacie porozumienie się partnerów o sile swej karty i osiągnięcie najwygodniejszej gry.

To też licytacja jest najtrudniejszą częścią gry i istnieje tu szereg prawideł, które stosować należy bardzo skrupulatnie.

CZĘŚĆ OGÓLNA

Problem Nr 2 (Kościuk M.)

B:
♠ K.D.W.10.9.
♥ —
♦ 10.9.8.3.
♣ D.W.10.9.

X:
♠ 7.4.3.2.
♥ A.K.D.W.
♦ —
♣ A.K.6.5.4.

Y:
♠ A.
♥ 10.9.8.5.4.2.
♦ A.K.D.W.
♣ 3.2.

A:
♠ 8.6.5.
♥ 7.6.3.
♦ 7.6.5.4.2.
♣ 8.7.

X rozgrywa bez atu i robi szlema! B ma pierwsze wyjście i atakuje królem pik. Podać przebieg rozgrywki.

Rozwiązanie problemu Nr 1

Rozgrywka ta posiada szereg wariantów, a polega na konieczności dostatecznego skrócenia się w atutach.

Poniżej podajemy wariant zasadniczy, przy czym nadmieniamy, że gra X-a jest obojętna dla przebiegu gry.

	B		Y		A	
1 wyjście:	karo	6	kier	2	trefl	4
2 „	trefl	2	kier	3	kier	K
3 „	karo	7	kier	5	trefl	5
4 „	karo	8	kier	10	kier	D
5 „	pik	A	pik	7	pik	2
6 „	karo	9	pik	8	trefl	7
7 „	pik	K	pik	9	pik	3
8 „	trefl	3	trefl	6	trefl	9
9 „	pik	D	pik	10	pik	4
10 „	karo	A	pik	W	kier	W

Grając ze stołu A bierze pozostałe trzy lewy na waleta, króla i asa w treflach.

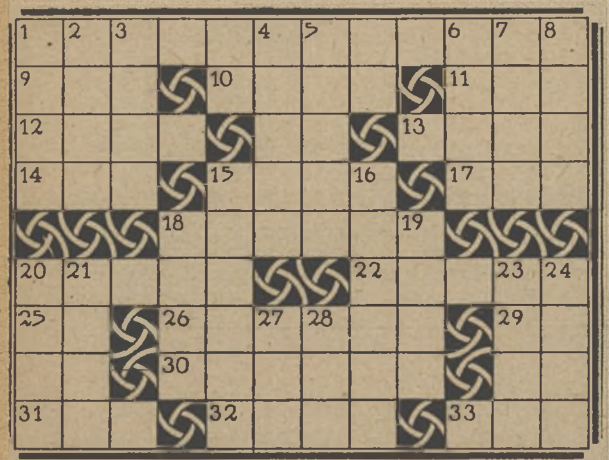
ROZRYWKI UMYSŁOWE

W RZĘDACH UKOŚNYCH
Ul. Kawalerowicz



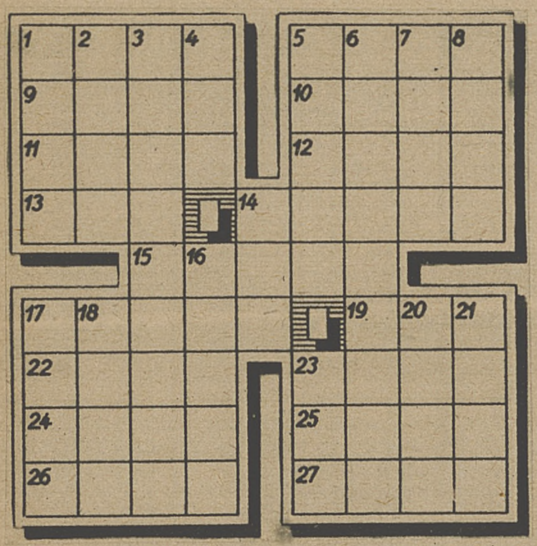
Znaczenie wyrazów:
1—3. najdawniejsza moneta rzymska, 1—10. sławny żeglarz portugalski XIV w., 2—10. nazwa kwiatostanu, 2—11. roślina baldaszkowa, 3—11. roślina wodna, 3—12. waga aptekarska, 4—12. czasokres związany z działaniami wojennymi, 4—14. cerkiew katedralna, 5—18. miasto we Włoszech, 5—21. rzeczny statek wojenny, 6—20. kąpielisko we Włoszech, 6—22. ruchoma zapora na drogach, 7—21. członek zakonu rycerskiego, 7—19. sekta żydowska nie uznająca talmudu, 8—20. właściwość przyrodzona, 9—22. najwyższe bóstwo Indusów, 13—23. angielski wyraz używany w sporcie, 14—26. in. zgiełk, 15—23. autor powieści z „Dzikiego Zachodu", 15—24, napój, 16—24. miara gruntu, 16—25. ptak, 17—25. zbiór dokumentów, 17—26. rzeka w Azji.

KRZYŻÓWKA
Ul. Wiwicz — Wieliczka



Znaczenie wyrazów:
Poziomo: 1. sala do wykonywania sekcji zwłok, 9. in. pierwowzór, 10. pierwiastek chemiczny, 11. in. większość, 12. pies myśliwski, 13. niezatarty znak, 14. rodzaj bufetu, 15. krok z rozbiegu, 17. zaimek, 18. duch ciemności, 20. wyuzdana zabawa, 22. dopływ Wisły, 25. in. mistrz (wspak), 26. in. punktualnie, 29. rodzaj gliny, 30. nudziarz, mazgaj, 31. pierwiastek chemiczny, 32. zwierzę, 33. biedny uczeń w dawnej Polsce.
Pionowo: 2. port bałtycki, 3. mgła nad bagnami, 4. grono ludzi związanych wspólnym interesem, 5. marka zegarków, 6. namiot z lodu, 7. planeta, 8. zwyczaj przemijający zależny od gustu, 16. część Ameryki, 18. państwo na półwyspie indochińskim, 19. in. objaśnienie, 20. bodiak, 21. rzeka na Węgrzech, 23. tytuł opery, 24. część pompy, 27. okrzyk dawnej piechoty rosyjskiej idącej do ataku, 28. trunek.

KRZYŻÓWKA
Ul. As.



W kratki figury wpisac litery o następującym znaczeniu:
Pionowo: 1. zbiór pism, dokumentów, 2. niemiecka nazwa rzeki przepływającej przez Francję, Belgię i Holandię, 3. badacz ptaków, 4. skorupiak, 5. wzniesienie zdrowia (wspak), 6. cieśnina między wyspą Song Island Sound a Nowym Jorkiem, 7. inaczej niedobór, 8. indyjski bóg śmierci, 14. pierwiastek chemiczny promieniotwórczy, 16. jezioro w Finlandii, z odpływem do Oceanu Lodowatego, 17. miasto gub. w Rosji środkowej, 18. gromady pszczół, 20. otwarty wagon towarowy.
Poziomo: 1. rzymski bóg miłości, 5. starożytne miasto w Egipcie górnym nad Nilem, 9. rzeka w Rosji płn., źródło w górach Uralskich, 10. w biblii żona Abrahama, 11. czołg, 12. cecha wszystkich ciał odznaczających się bezwładnością (wspak), 13. trzy litery, 14. artysta dramatyczny (wspak), 15. gmach gdzię odbywają się przedstawienia, 17. straszna choroba zakaźna, 19. dopływ Sali w dorzeczu Elby, 22. zachodnie przedmieście Warszawy, 23. okrzyk radosny podczas uroczystości ku czci Dionizosa, 24. pionowo 18 (wspak), 25. miasto w Turyngii, 26. niem. nazwa miasta i rzeki w Czechosłowacji (wspak), 27. gł. miasto i port w dep. O. w Algerii franc.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 43
KRZYŻÓWKA

Wyrazy poziomo: 2. rok, 4. bęben, 6. kat, 8. mapa, 10. słoń, 13. Ra, 15. es, 17. za, 19. skarb, 20. bo, 21. czara, 23. konar, 26. szyja, 27. antyk, 29. koral, 31. wosk, 32. rata, 33. białko, 34. talar, 37. Abatos, 38. to; 39. lek, 40. gea, 41. ja, 42. B. S. A., 44. krzak, 46. cis, 48. taks, 49. luty, 50. si, 51. bo, 53. Cl. 55. om, 56. bezprawie, 57. no, 58. es, 59. Ind.
Wyrazy pionowo: 1. doba, 2. ręka, 3. stek, 5. bar, 7. los, 9. pas, 11. łeb, 12. Czajkowski, 14. daktyl, 16. honorarium, 18. ara, 20. bok, 21. czoło, 22. zysk, 24. Arab, 25. Rataj, 26. swat, 27. Aztek, 28. korek, 30. lata, 35. akr, 36. Aga, 42. bas, 43. as, 45 zderzenie, 46. cl (centylitr), 47. sto, 51. Ren, 52. Ozon, 53. cwał, 54. lis.

DOOKOŁA CYFR

1. arak, 2. atak, 3. tura, 4. Raut, 5. Suza, 6. sapy, 7. Peru, 8. raja.

ANTYPATIA

Agata stróżka ma z rzędu piąte
dziecko nieślubne (a trzeci synek).
Gdy dowiedziała się pani o tym
woła do siebie swą dozorczynię.

— Z kim masz Agato syna nowego?
— Ano... z Cholewą... szewcem z naprzeciw...
— Powinnaś zamąż.iść, wyjść za niego
skoro już masz z nim pięcioro dzieci.

— Powinnam, ale nie mogę, trudno!!!
Wszystko by dawno było inaczej
lecz on ma taką gębę paskudną,
że wprost nie mogę na niego patrzeć!!!...

ZNAWCA

Zmarł Don Juan, po życiu dość grzesznym naogół.
Oczywiście do piekła poszedł. W samym progu
dostrzegł, jak Szatan młode i prześliczne dziewczę
na widły nadział, niosąc ku smolowej beczce.
— Durniu! — krzyknął Don Juan — Stój! Czyś podrwił głową?
Nie smaż tego! To przecież lepsze na surowo! —

PRAGNIENIE

Łazil za nią. Wytrwale deptał wprost na pięty...
Ona zaś była twarda jak skała lub kamień.
Nie zrażał się, był pełen cierpliwości świętej.
Ona też — choć umiała już wszystko na pamięć:
— Dlaczego nie chcesz za mnie wyjść? Nabłagam tyle...
Dam ci wszystko! wiesz o tym! forsy mam jak śmiecia!
Futra... auto... klejnoty... kamienicę... willę...
Inny setnej ci cząstki nie da, choćby zechciał!!!
Uparłaś się, jak osioł! I nic — tylko męka.
Dam ci honor, znaczenie, tytuł i nazwisko!!!
Będziesz panią... i będę cię nosił na rękach...
Proś mnie o co chcesz tylko! wszystko ci dam, wszystko!!!
Zamyśliła się chwilę — i spytała nagle:
— Naprawdę wszystko dasz mi? — Więc on z ogniem w oku
przysięgał, że jej więcej da, niż sama pragnie.
Więc powiedziała zaraz: — Daj mi ...święty spokój!!!

Krysta Opalińska

NIEPRAWDOPODOBNE ZDARZENIE

Im jestem starszy, tym właściwie
coraz się rzadziej czemuś dziwię.

Wiem, że się zdarzyć mogą przecie
upały w zimie, mrozy w lecie.

Sam w życiu — jeśli o to chodzi —
złowiłem suma po powodzi.

A jednak wczoraj mimo woli
zdumiony stałem jak słup soli:

Gdyż w „szóstce" młody krakowianin
ustąpił miejsca starszej pani.

O MIEJSCA DLA MYCH DWU TRUMIEN

Stary, bezzębny, siwy dziad
czuję się, jakbym z byka spadł
bo wiem mnie żywcem chce zjeść dziś
para okrutnych Kryś.

Jestem jak zewsząd szczuty zwierz.
Ta krwi chce, tamta chce jej też.
Za jeden kiepsko płatny wic
zginę w paszczękach lwic.

Jeśli się uda im mnie zjeść
sądzę, że przez wzgląd na mą cześć
ludzie o pustej pałce
umieszczą je na Skałce.

NA PRZEPROSZENIE

Krystynie Wodnickiej

— Co czynisz? — Ależ, szanuj moje siwe włosy!!!
Po co to przedstawienie, ta gorsząca bójka?
Gdzież sumienie tak brzydko wrzeszczeć w niebogłosy,
tak niecnie poniewierać poczciwego wujka,
tak strasznie mu wymyślać od „mogił" i „szmatek"?
Czy to tak dobrze — pomyśl, matko trojga dziatek?

Cóż pomoże, że dzieciom prawisz tkliwe bzdurki,
że w nie wpychasz karzełki czułe (oraz róże)!
gdy dziatwa widzi, jakie srogie masz pazurki
i jak wbrew pedagogii i ludzkiej naturze
bezlitośnie staruszka zadręczasz, co ino
pomyłką zgrzeszył, sądząc, żeś jest bezdzietną, dziecino?

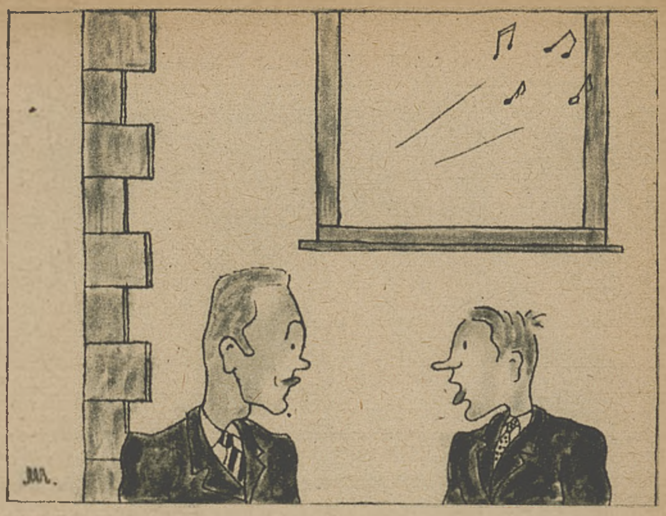
Bo przecie moja wina była bagatelką.
Ja nie w Ciebie godziłem, lecz w gęgot niewieścich
eunuchów, co z tupetem i ze swadą wielką
fabrykują poezje bez sensu i treści,
w faszerowaną kaszkę słów, w sztuczne nastroje
mierzyłem..., a nie w Ciebie — Ty masz dzieci troje!!!

Jedno wystarczyłoby Ci już z nich za tarczę.
Czemu nie pomyślałaś o tym, jeno gniewna
natychmiast z piskiem do mnie per: „grzybie" i „starcze"?
Czyż chciałaś dowieść, żeś nie „księżna", ni „królewna"?
Chyba nie... Znam Was, panie: — to zdenerwowanie
może stąd, żeś znów, — po raz czwarty — w takim... stanie...

Więc się nie gniewam... Pani, co tu gadać dużo;
chlebem za kamień płacę — jestem chrześcijanin:
Tyś mnie szmatką nazwała, — ja Cię nazwę różą...
A żem mogiłą — głupstwo, bylebyś Ty, Pani,
Kazała kiedyś, gdy czas i Ciebie pokona,
złożyć się w moje zimne, mogilne ramiona...

Jakże to będzie cudnie — sama, Pani, powiedz —
na wieki mieć w objęciach tak miłą kobietę.
Lud tłumami zachodzić będzie na grobowiec
sylabizować głoski złote, w spiżu ryte:
„Tu spoczywa dziewica, która wprawdzie gładko
pisała wiersze, ale była dobrą matką."

Wujcio z Komina



— Dlaczego pan zawsze wychodzi przed dom, gdy pańska żona śpiewa?
— Żeby ludzie nie myśleli, że ją biję... Rys. Muchnicki — Kraków



— Tak, tak, kilka miesięcy temu byłam w tak rozpaczliwym położeniu, że często myślałam sobie, czy też odebrać sobie życie czy nie...
— No, i na co się pani wreszcie zdecydowała? Rys: Empp — Kraków



— Z przyjemnością stwierdzam, że się jeszcze mną interesują kobiety.
Rys: Czecha — Kraków



— Panie doktorze, pan jest bardzo nerwowy, panu ręce się trzęsą.
... pan także powinien pójść do doktora....
Rys. J. Paluch — Kraków



LALKI

Powyżej:
ŚPIĄCA ARMIA
Gdy tego wymaga tekst scenariusza, wystarczy ręką sięgnąć do rekwizytorni braci Diehl, by nawet całą armię żołnierzy, „gotowych do boju" postawić natychmiast na nogi.

W kole:
„TATO JEŻ" UCZY SIĘ... MÓWIĆ
Dla każdego wypowiadanego słowa musi być odpowiednio zmieniany układ ust tej nowej „gwiazdy", grającej w filmowej interpretacji znanej bajki o „Wyścigu zająca z jeżem".



Osobliwie i z fantazją wykonane figurki „artystów" braci Diehl zostają właśnie ostatecznie wykończone przed „zaangażowaniem" ich do nowego scenariusza.



Fot: Eurofot

Powstanie filmów „trikowych" dało nieprzebrane możliwości scenariuszom a film rysunkowy, z poruszającymi się, k[illegible]łonymi figurami wszelakich postaci stał się ulubieńcem najszerszych warstw publiczności. Ten ostatni rodzaj filmu dał ostatecznie impuls do wprowadzenia na srebrny ekran lalek jako swego rodzaju,, artystów kinowych", niby ożywionych tajemną mocą atelier wytwórni marionetek dawnych lat.

Do najznakomitszych twórców takich filmów należą bracia Diehl, byli rzeźbiarze, nakręcający obecnie samorzutnie swe ciekawe filmy.

Lalki braci Diehl są wspaniale i kunsztownie wykonanymi osóbkami i postaciami, a filmy obejmują świat bajek i scen historycznych. Figury modelowane są na szkielecie z giętkiego drutu celem osiągnięcia możliwie jak największej giętkości. Same zdjęcia wymagają nader skomplikowanych przygotowań i urządzeń, gdyż każde najmniejsze poruszenie poszczególnej laleczki musi być dokładnie przemyślane oraz odtworzone w filmowanej akcji. Obliczając mozół takiego przedsięwzięcia musimy pamiętać o stronie technicznej działania aparatury kamero-projekcyjnej. Przy wyświetlaniu taśmy na ekran przebiega przed obiektywem około 30-tu pojedynczych „obrazków" w sekundzie. Film tedy trwający pół godziny składa się z 84.000 osobnych zdjęć — „klatek"! Pomyślawszy, iż na każdym z owych obrazeczków pozycja każdej figurki „grającej" swą rolę jest przecież odrobinę zmieniona dla osiągnięcia wrażenia ruchu na ekranie, — nie trudno pojąć dlaczego wykończenie podobnego filmu przeciąga się w tygodnie i miesiące.

Lalki — nowonarodzone grono „gwiazd filmowych" zdobyły wstępnym bojem rzesze entuzjastów kinowego mirażu, stając się same w sobie nowym znów rodzajem filmowej sztuki, tak ukochanej i popularnej w całym świecie.

Na lewo:
DEKORACJE GOTOWE! ARTYŚCI NA MIEJSCA!
Z historyczną wiernością wybudowane mury obronne z ruchomą wieżą jako tło akcji w filmie — oto jeden z zakątków studia lalek braci Diehl.

Poniżej:
OBLĘŻENIE ŚREDNIOWIECZNEGO GRODU
Niby żywi rycerze w szyszakach i z włóczniami — „nagrywają" laleczki do sceny oblężenia i walki na murach miasta w historycznym filmie na tle dziejów średniowiecza.







Na prawo: **FERDYNAND DIEHL PRZY PRACY**
By osiągnąć „płynność ruchu" przy wyświetlaniu filmu, czynność każdej współdziałającej w akcji figury musi być rozłożona na poszczególne fazy, co wymaga nie lada uwagi i cierpliwości.

W DRODZE NA EKRAN